



# ŻYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 12 (899)

ROK XIX

20 MARCA 1985 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

### Zanim zakwitną wiosenne kwiaty

Zaczęła się, oczekiwana z utęsknieniem, wiosna (na razie kalendarzowa). I choć może jeszcze nie raz zmarzniemy — przyroda lubi bowiem platać figle — każda mijająca godzina zbliża nas do najpiękniejszego okresu: do dni, w których cieszyć się będziemy potęgującą się systematycznie zielenią liści i traw oraz wielobarwnością kwiecia pokrywającego drzewa, krzewy i łąki. Co za rozkosz dla oczu i o ile lepsze samopoczucie nas czeka! Na samą myśl o tym radośniej biją ludzkie serca...

Ileż takich wiosen już przeżyliśmy? Większość z nas — sporo. Czy zawsze jednak w pełni korzystaliśmy z owych wspaniałych, estetycznych doznań? Niestety, często sami pomniejszaliśmy ich wartość, nainwie licząc na to, że pozimowe brudy przesłonią liście i kwiaty. A przecież każdy rozsądny człowiek wie, że róża na śmietniku traci swoje piękno, a jej zapach nie eliminuje wstrętnej woni.

Ciesząc się więc wiosną, która według wskazań kalendarza już jest, a która tak naprawdę dopiero do nas przybędzie — weźmy się za porządkowanie naszych domów i zakładów pracy, a także w miejscach tłumnie i rzadziej uczęszczanych, wszędzie tam, gdzie nasze stopy wydeptują nawet najbardziej wąskie i kręte ścieżki.

Kiedyś, gdy modne były różne akcje, z woli najwyższych czynników, ruszał w kwietniu naród do wiosennych porządków. Teraz, kiedy lansuje się systematyczność, zamiast aktywności, pokażmy, że nie potrzeba nam nakazów, by podjąć wysiłek należytego powitania najpiękniejszej pory roku. Zróbmy wszystko, aby wspaniałe barwy wiosny nie zagubiły się w brudzie panującym w naszych domach, na podwórzach, ulicach i placach, w parkach... Niektórzy z nas już się tym zajęli (patrz str. 12) — pójdźmy w ich ślad...

### Starość w takim zdrowiu!

Opuszczaliśmy piętnastowieczny tatarski gród obronny — Czufutkafe, pędliśmy się stromą dróżką w górę, za nami ginęły białe mury fortecy, przed nami, niewidoczny za pagórkami, był Bachczyseraj — stolica krymskich chanów. Zatrzymaliśmy się pod jednym, z licznie tu rosnących, niemal dziko, włoskim orzechem, by nabrać i posilić się jego owocami, a jednocześnie odsapnąć i pozwolić sercu wrócić do normy.

— Hej! — dobiegło nas z boku.

Zwawym krokiem zbliżała się do nas drobna, starsza niewiasta. Ubiór wskazywał na tutejszą mieszkankę, a nie jak my, turystkę.

— Nie widzieliście dzieci?

— Nie. A co się stało, babciu? — odpowiedział, a jednocześnie zadał pytanie mojemu towarzyszącemu, podchodzącemu pod pięćdziesiątkę kijowianinowi.

— Nic. Czas na kolację, a one gdzieś się zawieruszyły.

— Nie widzieliśmy. Do widzenia. Sto lat babciu!

— Niewiele mi życysz...

Zatrzymaliśmy się zaskoczeni. Sto lat, a ona mówi, że niewiele... Zawróciliśmy.

— Jak to? Mało?

— Ano, mało. Jak myślisz, ile mam lat?

Babcia uśmiechała się kokieteryjnie, błyskały jej równe, białe zęby. Stałiśmy przy niej zasapani, a na dodatek zadziwieni. Sto lat i mało?

— No zgadnijcie! — nie ustępowała.

Kijowianin popatrzył na mnie, ja na niego i wspólnie orzekliśmy.

— Sześćdziesiąt pięć. Ani roku więcej!

# Żyć lat sto i więcej

Babcia była w siódmym niebie, chichotała z radości. Wreszcie zaspokoila naszą ciekawość.

— Dziewięćdziesiąt pięć!

— Niemożliwe! Jak wy żyjecie? Czym się odżywiacie? — mój towarzysz sypał pytaniami, których podtekst był taki: niechże nam babcia powie co robić i co jeść, by żyć tak długo i mieć taką jak ona fizyczną kondycję. To co powiedziała nie zadowoliło nas.

— Żyję jak tutejsi, jem co mi dadzą, ot i cała tajemnica.

Wprawdzie Czufutkafe na Krymie to jeszcze nie kaukaskie republiki słynne na całym świecie z długowieczności ich mieszkańców, ale przecież klimat i warunki bytu ludzi są zbliżone. W Gruzji, Armenii i Azerbejdżanie żyje, według statystyk, ponad 5 000 ludzi mających ponad 100 lat. Piękny wiek. Z długowieczności znanej są szczególnie Gruzini. W 1975 roku doliczono się tu 15 000 osób w wieku ponad 90 lat, w tym ponad 2 000 liczyło sobie więcej niż 100 lat. Najwięcej sędziwych ludzi mieszka na wsi, na terenach położonych na wysokości od 500 do 1 500 metrów nad poziomem morza, czyli — praktycznie rzecz biorąc — na terenie niemal całej republiki.

### Zył lat 113

Trabant ledwie dyszy, spiekota, daje mu się we znaki nie mniej niż nam. Jeszcze chwila i przegrzeje się silnik. Stajemy. Wychodzimy z samochodu, rozprostowujemy kości, wdychamy czyste powietrze i ochładzamy się. My i motor naszych czterech kółek.

— Spójrzcie. Co to?

Z prawej strony drogi niezbyt stromy równy stok gór. Ciągnie się kilometr, a na nim tu i ówdzie, bliżej i dalej od siebie, na biało malowane parkaniki, żelazne lub drewniane, nad niektórymi daszek. Najmłodszy z naszej grupy pnie się pod górę.

— Cmentarz!

I po chwili:

— Chodźcie! Coś niesamowitego.

Przeskakujemy przez przydrożny rów i drapiemy się pod górę między ogrodzone mogiły.

— Spójrzcie na tę płytę. Na daty. W głowie się nie mieści!

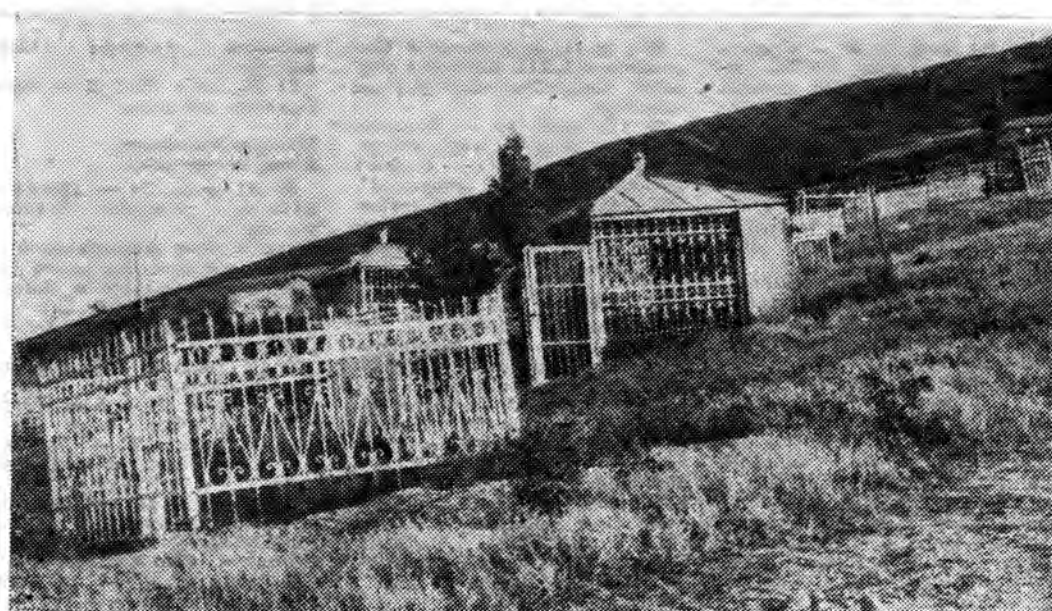
Czytamy i liczymy: 1972 odjąć 1859. Jak by nie rachował wychodzi 113 lat.

### W czym tajemnica?

Rządziecy badacze stwierdzają: przypadki długowieczności mają miejsce głównie w górach, w rejonach bogatych w wody mineralne. Długowieczni są bardzo aktywni zawodowo. Ponad połowa z nich pracowała na plantacjach owoców cytrusowych lub herbacianych, doglądała bydła, połowała. Ich rodzice byli w około 70 proc. również długowieczni. Są ruchliwi, nie mają nadwagi ciała, usposobieni pogodnie i towarzysko, odznaczają się dużą higieną osobistą. Ich system nerwowy nie budzi zastrzeżeń, ich dzień dzieli się na czas pracy i wypoczynku, kłopotów (które ich w życiu nie omijały, jak zresztą innych ludzi) nie wyolbrzymiali, śpią przeciętnie od 6 do 8 godzin na dobę, odżywają się produktami mierzonymi, używają dużo ostrych przypraw, jedzą owoce, jarzyny, miód, nie nadużywają alkoholu, choć go nie unikają (jeśli piją, to głównie wino), niewielu pali papierosy.

### Praktyczne wnioski dla nas

Na długowieczność nikt nie wymyślił niezawodnej recepty. Czynnikiem jest wiele. Dużo zależy od rozsądnego sposobu życia, a więc: racjonalnej pracy i wypoczynku, spokojnego snu, higieny, podnoszenia i utrzymania sprawności fizycznej, odżywiania, unikania stresów no i oczywiście — cenięcia życia.



Gruziński cmentarz w okolicach miasta Gori.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z. ZIEMBOLEWSKI

# Żal i współczucie

„Nazwisko zmarłego przywołuje skojarzenia i myśli związane z walką o pokój” — napisano w wielu telegramach i listach kondolencyjnych, przesłanych przez organizacje, zakłady i instytucje z naszego województwa do sąsiedniego obwodu lwowskiego po zgonie KONSTANTINA CZERNIENKI.

I sekretarz KW PZPR Zenon Czech, w depeszy skierowanej na ręce I sekretarza KO KPU we Lwowie Wiktora Dobrika, napisał m. in.: „Imię Konstantina Czernienki, wybitnego działacza partii komunistycznej i państwa radzieckiego, nieugiętego bojownika o ideały ko-

munizmu, o pokój na świecie, na zawsze pozostanie w sercach komunistów i ludzi pracy naszego narodu, całej postępowej ludzkości. Pod Jego kierownictwem KPZR i państwo radzieckie niezłomie i pryncypialnie realizowały idee proletariackiego internacjonalizmu. Jego inicjatywy rozbiorowe spotykały się z uznaniem i szacunkiem na całym świecie. Wniósł On powszechnie uznany wkład w walkę o uchronienie ludzkości od groźby atomowej zagłady. Wraz z Komunistyczną Partią Związków Radzieckich i narodem radzieckim łączymy się w głębokim smutku i żalu po zgonie żarliwego komunisty i wy-

bitnego działacza partyjnego i państwowego Kraju Rad”.

„Odszedł wybitny mąż stanu, bojownik o pokój, orędownik braterstwa, przyjaźni i współpracy między naszymi narodami” — to fragment depeszy Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Delegacja władz politycznych i administracyjnych województwa przemyskiego z I sekretarzem KW PZPR Zenonem Czechem oraz wojewodą Andrzejem Wojciechowskim dokonała wpisu do Księgi Kondolencyjnej w Konsulacie Generalnym ZSRR w Krakowie.

13 marca br., w dniu po-

grzebu Konstantina Czernienki, delegacje komitetów wojewódzkich PZPR w Krośnie, Przemyślu i Rzeszowie spotkały się na granicy z przedstawicielami Komitetu Obwodowego KPU we Lwowie, przekazując wyrazy współczucia.

Telegramy kondolencyjne przesłały załogi naszych przedsiębiorstw, współpracujące z pokrewnymi zakładami w obwodzie lwowskim — m. in. kolejarze z granicznej stacji Medyka do swych kolegów ze stacji Mościska 2, pracownicy przeworskiej „Vistuli” do ZPO „Majak” we Lwowie, jarosławskich ZPC „San” do lwowskich zakładów cukierniczych „Swietoc”, zaś sieniawskiego „Igloopolu” do przedsiębiorstwa rolnego w Krukiennicach.



● Sprawy dotyczące stanu przygotowań do rolniczej wiosny, rewaloryzacji i zagospodarowania obiektów zabytkowych w ub. roku oraz ocena jakości produkcji i usług przemysłu i budownictwa były tematami ostatniego posiedzenia Kolegium Wojewody.

● Trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza w miejsko-gminnych i gminnych instancjach ZSL. W ubiegłym tygodniu zjazdu stronnictwa odbyły się w Przemyślu, Jarosławiu, Jaworniku Polskim, Rozwienicy, Wielkich Oczach i Radymnie.

● Obradowali delegaci na III Wojewódzki Zjazd Polskiego Związku Emerytów, Rentistów i Inwalidów (temat podejmujemy w jednym z następnych numerów „ZP”).

● Podczas Zjazdu Miejsko-Gminnej Rady PRON w Dy-

nowie mówiono o dotychczasowych osiągnięciach w działalności sygnatariuszy ruchu oraz wytyczono główne kierunki pracy na najbliższy okres.

● Ostatnie plenarne posiedzenie MK SD w Przemyślu było poświęcone m. in. omówieniu materiałów CK SD na XIII Kongres Stronnictwa Demokratycznego.

● Podczas Wojewódzkiego Sejmiku Młodych Rolników podsumowano efekty akcji „Każdy kłos na wagę złota” i „Zbieramy plony jesieni” oraz wyniki współzawodnictwa gminnych klubów młodego rolnika. Najlepsi otrzymali talony na ciągniki i maszyny rolnicze (szerzej o sejmiku w jednym z najbliższych wydań „ZP”).

● W hali sportowej w Przemyślu 44 uczniów z 11 miejscowych szkół podstawowych rywalizowało ze sobą w konkursie na znajomość przepisów ruchu drogowego. Każdy z uczestników odpowiadał na pytania testowe oraz pokonywał tor przeszkód. Organizatorami tej pożytecznej imprezy byli: Wydział Oświaty i Wychowania UM, PZMq, PZU i WUSW.

● W związku z wyborem przez Gminną Radę Narodową — wojewoda powołał (z dniem 15 lutego br.) dotychczasowego inspektora w Wydziale Finansowym UW Józefa OLEJARKE na naczelnika gminy Tryńcza.

● Po zasięgnięciu pozytywnej opinii Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej WRN — wojewoda powołał (z dniem 15 marca br.) lek. stomatologii Bogumiła KILIANA na głównego lekarza wojewódzkiego — dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW.

24 III, godz. 11.30 — Uroczyste zebranie koła UTSK poświęcone 171 rocznicy urodzin Tarasa Szezczenki.

24 III, godz. 18 — Koncert zespołu „Camerata Hungarica”.

25 III, godz. 17 i 19 — Kabaret „Ssak” z programem „Przysianek raj”.

25 III, godz. 12 — Warszawska Opera Kameralna: „Don Kichot”.

Wystawa plakatu teatralnego. Wystawa: Tradycje grafiki Awi ze zbiorów Andrzeja Urbanika z Krakowa.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

21 III, godz. 18 — Muzyczne wspomnienia o Annie Jantar — prowadzi Henryk Grymuza.

25 III, godz. 18 — Zebranie koła b. harcerzy.

LUBACZÓW

Lubaczowski Dom Kultury

20 III, godz. 18 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon” prezentuje film produkcji polskiej pt. „Rycerz”.

21 III, godz. 18 — Wieczornica z okazji Światowego Dnia Inwalidów.

Do końca marca

## Czekamy na pytania do Sekretarza

Są pytania trudne, na które dotąd nie znalazła się wyczerpująca, miarodajna odpowiedź. Są pytania drażliwe, z którymi nie wiadomo do kogo się udać. Są wreszcie sprawy niby proste, a jednak szalenie kłopotliwe. Jeśli ciągną Wam one, zachęcamy do udziału w TRYBUNIE „ŻYCIA”, z udziałem I sekretarza KW PZPR Zenona Czecha.

Na Wasze listy czekamy do końca marca. Prosimy je nadsyłać pod adresem redakcji: ul. Waryńskiego 15, 37-700 Przemyśl, z dopiskiem na kopercie: „Pytanie do Sekretarza”. O miejscu i terminie spotkania poinformujemy oddzielnie.

ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH „SANWIL” w Przemyślu

## ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

- ELEKTROMONTERÓW
- ROBOTNIKÓW NIETYKALIZOWANYCH

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział Służby Pracowniczej, Przemyśl, ul. Lwowska 52.

K-42/2

udziałem Andrzeja Hopa (skrzypce).

21 III, godz. 17 i 20 — Kolo szachowe zaprasza.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

23 III, godz. 14 — Otwarcie wystawy „Grafika Sandora Pincheheli”.

Biuro Wystaw Artystycznych

Wystawa prac laureatów IX Salonu Przemyskiego w Galerii „Desy” (ul. A. Fredry 5).

Ośrodek Dom Kultury „Kmiecie”

20 III, godz. 16 — Zawody tenisa stołowego.

21 III, godz. 16 — Klub Przygody i Rozrywki.

26 III, godz. 17 — Turniej gier komputerowych dla młodzieży.

27 III, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Seniora.

PRZEWORSK

Przeworski Dom Kultury

23 III, godz. 16 — Spotkanie z bajką: „Powitanie wiosny”

26 III, godz. 10 — Widowisko obrzędowe „Walka z królem Smieciem”.



23 MARCA

PROGRAM I

9.00 — Sobótka  
10.30 — Dziennik  
10.40 — Tadeusz Różewicz — „Świadkowie albo nasza mała stabilizacja”  
11.30 — Przegląd humanistyczny  
11.50 — Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców  
12.20 — Rolniczy magazyn techniczny  
13.20 — „Dobry, wspaniały świat” — reportaż dok.  
13.55 — Świat z bliska: Boliwia  
14.30 — Lasery — promienie śmierci czy życia?  
15.00 — Dziennik  
15.10 — Słowo na drogę — spotkanie z J. Przymanowskim  
15.30 — Trybuna sejmowa  
16.00 — „Raj na ziemi” — film sensacyjny prod. polskiej  
17.40 — Studio sport  
18.10 — Losowanie Dużego Lotka  
18.20 — Pegaz  
19.00 — Olimpiada Bolka i Lolka  
19.30 — Dziennik  
20.00 — „Tim” — film fab. prod. australijskiej  
21.45 — Magazyn publicystyczny  
22.15 — Dziennik  
22.20 — Wiadomości sportowe  
22.35 — Piosenki Magdy Czapskiej  
23.30 — „Stara strzelba” — film fab. prod. fr.

PROGRAM II

11.00 — Dziennik  
12.05 — Telewizyjny Informator kulturalny  
12.25 — Studio sport  
13.05 — Kraków kolebka filmu  
13.45 — Pobocza sportu i... film: L. Drogosz i inni  
14.20 — Dla dzieci: „Lalkarz” — widowisko teatralne  
15.00 — Wideoteka  
15.50 — Jak zostać aktorem, a jak reżyserem  
16.00 — Śpiewający aktorzy (1)  
16.20 — Aktorki dwóch pokoleń na cenzurowanym: A. Dymna i Z. Niewińska  
17.20 — Rektory odpowiadają na pytania  
18.30 — Kronika krakowska  
19.00 — Droga do teatru  
19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)  
20.00 — Balet na AGH  
20.20 — Co nam zostało z tych lat  
21.00 — Kobiety bohaterki serialu „07 — zgłoś się”  
21.30 — „Powrót do Jamy”  
22.00 — Dziennik  
22.10 — „Z dala od zgiełku” (2) — film obyczajowy prod. ang.  
23.35 — Śpiewający aktorzy (2)

24 MARCA

PROGRAM I

9.00 — Teleranek  
10.30 — Dziennik  
10.35 — „Decydujący front” — film dok. TV ZSRR  
11.45 — Siedem anten  
12.45 — Kraj za miastem — publicystyka rolna  
13.15 — Telewizyjny koncert życzeń  
14.00 — „Małgosia kontra Małgosia” (3)  
14.55 — Program śmia  
15.00 — Dziennik  
15.40 — Wszystko albo nie (1)  
16.15 — Yves Jamlaque — „Wakacje w Acapuico”  
17.05 — Wszystko albo nie (2)  
17.40 — Studio sport  
18.20 — Antena  
19.00 — „D’Artagnan i trzej muszkietierowie”  
19.30 — Dziennik  
20.00 — „Ludwig” — film historyczny prod. włoskiej  
21.30 — Sportowa niedziela  
22.00 — Dziennik

PROGRAM II

9.35 — „Ludwig” (dla niesłyszących)  
11.00 — Dziennik  
11.20 — Pałace, których nie znacie: Pałac Mniszchów i...  
12.00 — Kwadrans z hejnałem  
13.00 — „Kino-Oko”  
13.45 — Wielka gra  
14.55 — „Trzeci hak na Kocura” — film fab. prod. CSRS  
16.15 — Jutro poniedziałek  
16.45 — Program publicystyczny  
17.30 — „Wagner” (7) — film biograficzny  
18.20 — Igor Strawiński: „Święto wiosny”  
19.05 — Przekleństwo diamentów  
19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)  
21.00 — Kinorama — magazyn filmowy  
21.30 — Dziennik  
21.35 — „Saga rodu Palliserów” (8) — film TV ang.



JAROSŁAW

Jarosławski Dom Kultury

21 III, godz. 1 — koncert jazzowy Jantsza Muniaka.

22 III, godz. 10 — Wojewódzka Olimpiada Wiedzy Rolniczej.

22 III, godz. 18 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Impuls” prezentuje film produkcji czechosłowackiej pt. „W cieniu gilotyny”.

23 III, godz. 17 — Impreza z cyklu „Sobota dla seniora” (w programie koncert estradowy).

23 III, godz. 11 — Otwarcie wystawy „Węgry i Polska w obiektywie węgierskich fotoreporterów”.

## Aktywni w swoim środowisku

Kluby „Rolnika” spełniają dość istotną rolę w propagowaniu różnorodnych form spędzania wolnego czasu. Niekiedy są one istotnym stimulatorem życia kulturalnego na wsi — w innych przypadkach bywają tylko nie spełniona nadzieja lub nie wykorzystana szansa. Głównymi „klientami” tych placówek jest przede wszystkim młodzież, mająca na wsi bardziej ograniczone możliwości korzystania z ogólnodostępnych dóbr upowszechniania kultury. Wiele zależy jednak właśnie od aktywności i pomysłowości samej młodzieży.

SALOMEA OJRZYKOWSKA, pełniąc funkcję gospodarza Klubu „Rolnika” w Starej Birczy twierdzi, że najlepszy efekt uzyskuje się wówczas, gdy znajdzie się co najmniej parę aktywnych osób, które chcą coś zrobić dla środowiska.

Klub w Starej Birczy mie-

wał lepsze i gorsze okresy. Bywało i tak, że kiedyś zabrakło gospodarza i zamykano placówkę na przysłówie cztery spusty. Jeden zatrudniony w klubie pracownik, zajmujący się również punktem sprzedaży, praktycznie ma dość ograniczone możliwości działania. Dużo zależy więc od społecznej rady klubu, od ludzi, którzy zechcą uzewnętrznić swoją aktywność.

Od końca stycznia bieżącego roku powstało w Starej Birczy koło Związku Młodzieży Wiejskiej. Zbliżające się zimowe ferie szkolne zainspirowały członków do podjęcia konkretnych przedsięwzięć. Wykorzystując pobyt uczącej się młodzieży, zorganizowano szereg rekreacyjnych imprez, głównie o charakterze sportowym, m. in. turniej tenisa stołowego i mistrzostwa wsi w warcabach. Z powodu niewielkiej liczby zgłoszeń nie sfinalizowano turnieju

szachowego, ale STANISŁAW CHROBAK i RYSZARD WYSOCKI — członkowie zarządu koła ZMW i animatorzy działalności sportowej mają nadzieję, że w przyszłym roku znajdzie się więcej adeptów królewskiej gry.

Członkowie koła ZMW (któremu przewodniczy ZOFIA PARANIAK), należą do społecznej rady klubu oraz do zarządu świetlicy w pobliskim Domu Ludowym. Jest więc nadzieja, że będą autorami dalszych udanych przedsięwzięć.

Jak nas poinformowała Salomea Ojrzykowska w Starej Birczy planuje się zagospodarować teren wokół Klubu „Rolnika” gdzie znajdzie się miejsce na boisko sportowe oraz oddzielne klomby. Bez społecznego udziału młodych mieszkańców wsi plany te trudno będzie zrealizować.

(zs)

## Cebula przyprawy życia



## Z domowych sejfów do kas NBP

Z dniem 1 stycznia br., zostały uchylone wszystkie istniejące jeszcze ograniczenia w dysponowaniu środkami zgromadzonymi na rachunkach walutowych ludności, wprowadzone z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. Utrzymano rachunki „A”, z tym, że od 31 marca br. będzie można wpłacić na nie jedynie waluty wymienne, pochodzące wyłącznie z udokumentowanych źródeł. Od 31 marca br. zaczną także funkcjonować rachunki walutowe „N”, na które będzie można dokonywać wpłat bez obowiązku dokumentowania źródła. Dopiero po upływie roku (w tym czasie nie podlegają oprocentowaniu) właściciel może przekazać wpłaconą kwotę na rachunek „A”.

Zmiany w zasadach prowadzenia rachunków walutowych ludności spowodowały wzrost zainteresowania w lokowaniu zagranicznych środków płatniczych w NBP, Banku PKO SA i Banku Handlowym.

W Oddziale Wojewódzkim NBP w Przemyślu, otwieranych jest ok. 15 nowych rachunków dziennie, tj. 5-krotnie więcej niż w latach poprzednich. W ub. roku dominowały wpłaty rzędu 200—300 dolarów, obecnie — średnio po 2 tys. dolarów (zdarzały się wpłaty powyżej 20 tys. dolarów). W ciągu dwóch pierwszych miesięcy br. stan kont na rachunkach walutowych w Przemyślu (jest ich przeszło 8 tys.) zwiększył się o przeszło 500 tysięcy dolarów. Za rok ubiegły, tytułem odsetek, wypłacono 98 tys. dolarów. Nadal największą osób wpłaca na rachunki a'vista (wpłata na każde żądanie) i na rachunki terminowe 3-letnie (oprocentowane w wysokości 11 proc. w stosunku rocznym).

woj.

## Rozbudowa sanatorium „Rolnik” w Horyńcu-Zdroju

Niedawno na kolejnym posiedzeniu zebrał się Społeczny Komitet Rozbudowy Sanatorium „Rolnik” w Horyńcu-Zdroju, działający przy Wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Zebrani zapoznali się z dotychczasowym przebiegiem pracy tego organu, przyjęli także ustalenia wytyczające dalszą działalność komitetu.

Przedstawiciele niektórych organizacji zobowiązali się do konkretnej pomocy przy rozbudowie sanatorium — np. pionierzy spółdzielczości ogrodniczej oraz „Samopomocy Chłopskiej” zadeklarowały wpłaty (z czystych nadwyżek) na konto komitetu w latach 1986—1990. WZRKiOR w Zamościu wystosował apel do rolników w Zamojskiem o wpłaty na ten cel. Idea rozbudowy sanatorium znalazła także sojusznika w ZMW „Wici”, świadczą o tym choćby wpłaty od niektórych kół, ponadto związek organizował będzie — po rozpoczęciu inwestycji — obozy roboczo-wypoczynkowe w Horyńcu-Zdroju, ich uczestnicy pomagają w budowie. Działania komitetu znajdują także poparcie w Krajowym ZRKiOR — powołany będzie Krajowy Społeczny Komitet Rozbudowy Sanatoriów w Polsce, w województwach działacze zaś będą komitety środowiskowe.

Z ważniejszych ustaleń przyjętych na posiedzeniu wymienić można m. in.: zlecenie „Balneoprojektowi” opracowania dokumentacji na rozbudowę sanatorium „Rolnik” (przybędzie 200 nowych miejsc) i wystąpienie do Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych o przyjęcie zastępstwa w zakresie nadzoru inwestycyjnego nad rozbudową. Podjęto również uchwałę o wydrukowaniu „cegiełek” na sumę 300 mln zł oraz o kontynuowaniu zbiórki pieniężnej poprzez wpłaty z kółek rolniczych, spółdzielczości wiejskiej, rolników indywidualnych.

Komitet skierował także wyrazy podziękowania do prezesa NK ZSL i ministra zdrowia i opieki społecznej za poparcie inicjatywy i włączenie rozbudowy sanatorium do planu inwestycyjnego na lata 1986—1990.

Przypominamy jeszcze numer konta Społecznego Komitetu Rozbudowy Sanatorium „Rolnik”: NBP Oddział Lubaczów 65126-169-138.

(d)

## Wystawa w międzynarodowej obsadzie

Do grona organizatorów różnych imprez związanych z obchodami 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem i zakończenia II wojny światowej dołączyli także przemyscy filatelisci. Jak już informowaliśmy, w maju br. w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, zorganizowana zostanie pod hasłem „Pokój — przyjaźń — współpraca” międzynarodowa wystawa filatelistyczna. Gospodarzem jej będzie Zarząd Oddziału Polskiego Związku Filatelistów w Przemyślu. Oprócz wystawców z Okręgu Rzeszowskiego PZF wezmą w niej także udział filatelisci z Górnej Orjaehowicy (Bułgaria) i Craiowej (Rumunia). Przewiduje się, że ekspozycja obejmie około 200 ekranów wystawowych.

Od kilku tygodni — pod przewodnictwem dyrektora muzeum ANTONIEGO KUNYSZA — pracuje Komitet Organizacyjny.

W ramach komitetu działają już komisje organizacyjna, propagandowo-wydawnicza, techniczna i finansowa. Zwrócić należy się do wielu osób, instytucji i organizacji społecznych o ufundowanie nacród dla wystawców. Od kilku z nich o-

trzymałymi zapewnienia, iż nasza prośba będzie uwzględniona. Liczymy na szerokie wsparcie naszego przedsięwzięcia. Z okazji wystawy wybitny będzie pamiątkowy medal wg projektu artysty — plastyka Edwarda Kozieniewskiego. Opracowujemy

warcia wystawy — 9 maja — specjalnie zorganizowane w muzeum stoisko pocztowe stosować będzie okolicznościowy kasownik wykonany wg projektu artysty-plastyka Edwarda Kmieciaka — mówi A. Kunysz.

Jak poinformował nas jeden z komisarzy wystawy JANUSZ BATOR, do organizatorów nadeszły już zgłoszenia od wystawców z Bułgarii oraz ponad 20 zgłoszeń od filatelistów z naszego okręgu. Zobaczymy m. in. zbiory: „Listy przedfilatelistyczne z ziem polskich zaboru austriackiego 1830 — 1850” Bolesława Bobuli z Przemyśla; „Lata ofiar, krwi i grozy” Edwarda Rozenbajgiera z Mielca; „Pocztą żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii w latach 1940 — 1946” Zdzisława Siebaba z Przemyśla oraz „Caołści pocztowe z polska cenzura wojskowa z lat 1944 — 1945” Lesława Schmutza z Krakowa.

Tematyka już tylko tych kilku wymienionych zbiorów zapowiada niezwykle interesującą ekspozycję, a pamiętać trzeba, iż są jeszcze wystawy zagraniczne.

(eed)



też materiały do okolicznościowego wydawnictwa — będzie w nim słowo o Przemyślu, o historii ruchu filatelistycznego w tym mieście, a także reprodukcje niektórych walorów związanych z grodem niedźwiadka. Wydane zostaną także — na zlecenie Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” — okolicznościowe koperty, a na kartach pocztowych ukazać się specjalny nadruk. W dniu ot-

## Wyplata podwyższonych emerytur i rent

1 marca 1985 roku weszła w życie uchwała Rady Ministrów w sprawie podwyższenia niektórych emerytur i rent. Określa ona zasady podwyżki świadczeń przyznanych do dnia 31. 12. 1983 r., od podstawy wymiaru nie przekraczającej 18 000 zł. Ustala również kwoty najniższych podstaw wymiaru emerytur i rent inwalidzkich I i II grupy oraz III grupy dla kobiet, które ukończyły 55 lat mężczyzn powyżej 60 lat, przyznanych po 31. 12. 1983 r. na kwotę 10 300 zł oraz dla pozostałych rencistów III grupy na kwotę 8 300 zł. Nie podlegają podwyższeniu świadczenia rolnicze.

W związku z powyższym Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Przeworsku, informuje zainteresowanych o orientacyjnych terminach wypłaty tych podwyższonych świadczeń:

emeryci i renciści, którzy otrzymują je około 20 każdego miesiąca — nowe świadczenie (wraz z wyrównaniem) do-

trze do nich około 20 kwietnia 1985 r., z terminu „30” — około 30 kwietnia, z terminu „10” — około 10 maja, z terminu „25” — około 25 maja, z terminu „1” — około 5 czerwca, z terminu „5” — około 10 czerwca i z terminu „15” — około 15 czerwca.

Po tym terminie oddział załatwiać będzie wszystkie interwencje i ewentualne pomyłki.

Podwyższimy w województwie około 34 tys. świadczeń.

Bieżące informacje w sprawie podwyżek można uzyskać w Oddziale ZUS w Przeworsku — pokój nr 4 (parter) lub telefonicznie pod numerami 115 i 245 łączonymi przez centralę 30-21.

Zast. dyrektora  
Oddziału ZUS w Przeworsku  
mgr Roman Kamiński

## O czym piszą do partii

W 1984 roku obywatele naszego województwa — członkowie PZPR i bezpartyjni — przysłali do komitetów partyjnych (gminnych, miejskich i wojewódzkiego) około 950 listów. Ich treść to prośby o pomoc w załatwieniu różnych spraw indywidualnych bądź zbiorowych, uwagi i wnioski dotyczące walki z marnotrawstwem, nadużyciami, biurokracją i innymi negatywnymi zjawiskami.

79 proc. listów z Przemysła i 74 proc. z Jarosławia, dotyczyło problematyki mieszkaniowej, tego bardzo trudnego i nabrzmiałego problemu. Budownictwo spółdzielcze nie nadąża za potrzebami, a jednocześnie następuje dekapitalizacja komunalnych i prywatnych zasobów mieszkaniowych, co wynika z niedostatecznych mocy przerobowych przedsiębiorstw gospodarki mieszkaniowej i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Przemysłu oraz niedostatecznego zaopatrzenia w materiały. Zrzeczenia Prywatnych Właścicieli Nieruchomości. Ale są również zjawiska będące przyczyną wielu napięć i niezadowolenia, chociaż nie mają one nic wspólnego z obiektywnymi trudnościami. Ich źródła należy szukać w biurokratyzmie i bezdzusności. Skargi obywateli spowodowały, że Egzekutywa KM PZPR w Przemysłu musiała ustosunkować się do nich i krytycznie oceniła w 1984 roku pracę kwaterynków miejskiego.

Kiedy brakuje mieszkań i na przykład na jedno przypada 16 podań (było tak przy rozdziale bloku PKP) trudno wszystkich zadowolnić, najmniej skrupulatne przestrzeganie przepisów i zasad rozdziałów winno bezwzględnie obowiązywać.

Treść listów ze wsi to w znacznej mierze skargi na pracę administracji państwowej oraz komisji wnioskujących przydział ciągników i maszyn. Przeprowadzone przez instancje partyjne kontrole potwierdziły w kilku przypadkach zasadność krytyki.

Egzekutywa KW PZPR — omawiając ostatnio działalność Komisji Wniosków, Skarg i Sygnałów od Ludności KW — zalecała energiczniejsze docieranie do przyczyn powstawania skarg oraz stosowanie skuteczniejszych metod eliminowania zła, troskę o właściwy klimat w załatwianiu spraw ludzkich przez administrację gospodarczą i państwową.

cm

**M**IEJSKA ORGANIZACJA PARTYJNA W PRZEMYSŁU ma poza sobą kampanię sprawozdawczą, ale na zebraniach jej oddziałowych i podstawowych organizacji nie uchyliły dyskusje na tematy wewnętrzpartyjne: jacy jesteśmy — dostatecznie silni liczebnie, aktywni, ideowi, czy cieszymy się autorytetem w społeczeństwie, kto nas opiera i kroczy z nami w jednym szeregu, kto jest przeciwnikiem, kto odrzuca program PZPR i dlaczego, czy umiemy dostatecznie skutecznie upowszechniać politykę, partii i zyskiwać dla niej sojuszników? Na te i inne pytania członkowie PZPR udzielają sobie odpowiedzi, dala je również konferencja sprawozdawcza.

PZPR liczy w Przemysłu 4534 członków, skupionych w 133 podstawowych i 67 oddziałowych organizacjach, najwyższe upartyjnienie panuje w przedsiębiorstwach przemysłowych — 1183. Czy to jednak zadowala kierownictwo instancji? Nie, bo choć liczba bezwzględna jest duża, to stosunek partyjnych do ilości zatrudnionych jest niski, a w każdym razie dużo niższy niż w instytucjach. Jeśli PZPR jest partią klasy robotniczej to rzecz naturalna, że dąży do tego, by robotnicy stanowili jej trzon.

Mając to na uwadze Komitet

Miejski PZPR podejmował w 1984 roku wiele działań organizacyjnych i politycznych, zmierzających do umocnienia partii w przemyśle i usługach. Efekty tego są widoczne, a przykładem — przyjęcie w omawianym okresie 127 kandydatów. Sprawy umacniania partii, i to pod każdym względem i we wszystkich środowiskach, były dwukrotnie

kluczeniem bądź skreśleniem z listy ludzi biernych. Tacy są niepotrzebni partii, która stawia przed sobą poważne zadania polityczne, społeczne i gospodarcze.

Czy osiągnięto zamierzony cel? W pracy partyjnej — co podkreślono na konferencji — jest nadal sporo słabości i niedowładu.

## Bez samozadowolenia

w minionym roku tematem obrad Komitetu Miejskiego PZPR, a wielokrotnie jego egzekutywy. Chodziło o pobudzenie wszystkich ogniw do aktywniejszego działania, do podnoszenia dyscypliny wewnętrzpartyjnej do sprawniejszej realizacji programów i tworzenia klimatu ułatwiającego wykonywanie zadań organizacyjnych, ale również zawodowych i społecznych. Szkolono nowo wybranych sekretarzy OOP i POP, oceniano szeregi partyjne, podejmowano działania dyscyplinujące w stosunku do tych towarzyszy, którzy zaniedbywali się w obowiązkach statutowych, łącząc z wy-

Przykładem m. in. niesystematyczność zebranych niektórych POP, zaniedbania w pracy na rzecz podnoszenia wiedzy politycznej i ekonomicznej oraz umacniania postaw ideowo-moralnych. Na szczęście odnosi się to do nielicznej grupy POP, w sumie bowiem przebieg szkolenia partyjnego, w stosunku do roku 1983/84, uległ znacznej poprawie. Pozytywnie oceniono np. szkolenia ideologiczne w POP przy Urzędzie Wojewódzkim, DRP (baza napraw w Żurawicy), w Studium Nauki i Szkolenia, szkołach podstawowych nr 3 i 14, Zakładach Konfekcyjno-Odzieżowych, Terenowej Organizacji Partyjnej nr 1

Temat z zebrania organizacji partyjnej działającej przy redakcji:

## Przedszkole im. Czytelników „Życia Przemyskiego”

Gdy w 1982 roku wystąpiliśmy z propozycją podjęcia w Przemysłu (społecznym wysiłkiem) budowy przedszkola im. Czytelników „Życia” — niemal od razu zaczęły napływać deklaracje, poparły też inicjatywę miejskie władze polityczne i administracyjne, wszędzie nas chwaliło i przyklaskiwało zamierzeniom. Powstał komitet, który ostro zabral się do prac organizacyjnych. Wydawało się, że jak przed kilkunastu laty, gdy realizowaliśmy z powodzeniem podobną akcję (przedszkole przy ul. Szaszkiewiczza), bez większych problemów uda się przedsięwzięcie rozwinąć i doprowadzić do końca. Zapaku starczyło jednak na krótko. Są wprawdzie jeszcze oddani sprawie ludzie (na najwyższe uznanie zasługują przemyscy filate-

liści, którzy na fundusz budowy przekazali dotąd 600 tys. zł, a więc mają największy wkład, nie licząc Polskiego Monopolu Loteryjnego — ofiarodawcy 5 mln zł), ale zaangażowania nie przejawiają lokalni potentaci — przedsiębiorstwa wypracowujące duże, jak na nadszańskie warunki, zyski. Mimo upływu 3 lat od rozpoczęcia akcji, zdołano dopiero zebrać nieco ponad 7 mln zł, co — gdy odejmemy wspomniane wyżej kwoty: 600 tys. i 5 mln — świadczy raczej o „węży w kieszeni” wielkości mieszkańców Przemysła. Jeżeli w tym temple nadal gromadzić będziemy pieniądze, to (uwzględniając wciąż rosnące koszty inwestycji) otworzymy nasze przedszkole gdzieś około 2000 roku. Zakładając, że nie

będzie perturbacji z wykonawstwem...

A przedszkoli w Przemysłu brakuje i będzie jeszcze długo brakować, gdyż terminy realizacji tych, które mają być stawiane z funduszy państwowych i spółdzielczych, są tak rozłożone w czasie... jakby owych placówek wcale nie brakowało. Chcieliśmy, wspólnym wysiłkiem, problem złagodzić. I cóż z tego?

Po z trudem wywalkowanej — zmianie lokalizacji na rozsądniejszą (wprawdzie i tym razem Urząd Miejski nie wszystkich nią zachwycał), Społecznemu Komitetowi Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia” stała na drodze do celu nowa bariera. Bo jeżeli nawet uda mu się pobudzić do ofiarności po-

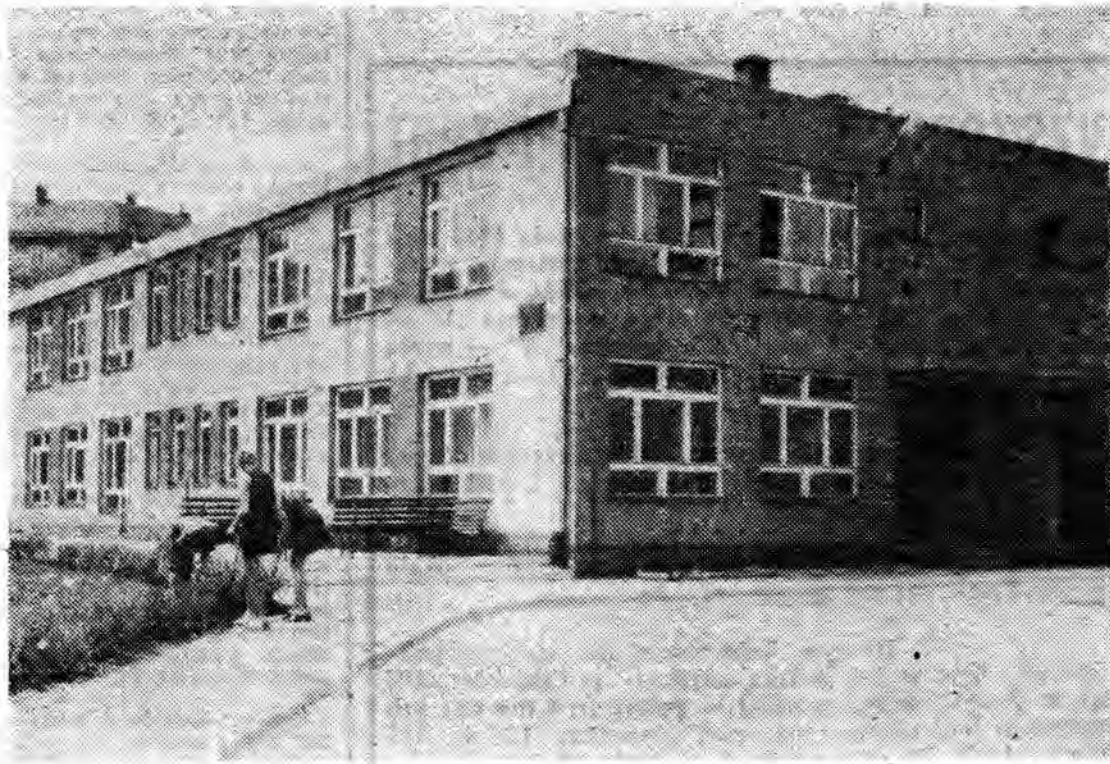
szczególnych obywateli i rady pracownicze jednostek gospodarczych — ofiarności ta będzie mocno ograniczona. Dlaczego? Bo... rozpoczęto inną społeczną akcję — postanowiono wybudować w Przemysłu basen. Inwestycja ta wymagać będzie ogromnych funduszy, mimo iż ma to być niewielki obiekt. Musi więc dojść do niezdrowych przetargów — kto i ile da na jedno lub drugie przedsięwzięcie.

Co więc zrobić w sytuacji, gdy bardzo potrzebne są pieniądze dla przedszkolaków, a także bardzo przydałby się basen? Trzeba wybierać. Szkoda, że ludzie, którzy w 1982 r. popierali propozycję budowy przedszkola, tak szybko stracili do tego serce.

A przecież przy ich poparciu mogła już niedługo nasza inwestycja ruszyć

Potem przyszedłby czas na basen, może nawet taki z prawdziwego zdarzenia, jaki zamierza się realizować w Jarosławiu (zazdrościmy temu miastu skoordynowanym pociągnięć właściwie ukierunkowanych społecznie inicjatyw).

Podczas odbytego niedawno zebrania sprawozdawczego POP przy redakcji „Życia Przemyskiego” sprawa przedszkola stała się jednym z najgoręcej dyskutowanych tematów. Znalazło to odzwierciedlenie w powyższej uchwale zobowiązującej kierownictwo redakcji do przedstawienia na łamach tygodnika uzasadnionego niepokoju o dalsze losy przedsięwzięcia (co niniejszym czynimy) i do podjęcia — wspólnie ze Społecznym Komitetem Budowy Przedszkola — kroków zapobiegających zmarnowaniu dotychczasowego wysiłku oraz doprowadzających do szybszego zgromadzenia środków, które pozwoliłyby na rozpoczęcie tej, tak potrzebnej w mieście, inwestycji (dokumentacja jest już opracowywana przez Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego — niezawodnego naszego sojusznika).



Pierwsze przedszkole im. Czytelników „Życia” oddano do użytku w 1972 r. Udało nam się wówczas z powodzeniem przeprowadzić akcję w ciągu 4 lat. A teraz...

Fot. JAN A. GRUNTOWICZ

## Z własnej spiżarni

Kiedyś w barach mlecznych i w różnych stołówkach można było zjeść smacznie, a co najważniejsze — tanio. Dzisiaj takich „przybytków” jest coraz mniej, ich menu jest z reguły mało zróżnicowane, żeby nie powiedzieć ubogie. Najlepiej wiedzą o tym ci, którzy jadalni w różnych internacjonalnych i akademickich stołówkach, a teraz przychodzi im spożywać posiłki w zakładowych jadalniach.

Poziom dzisiejszych punktów zbiorowego żywienia często nie zależy tylko od wysokości dziennej stawki żywieniowej, lecz także od operatywności i przedsiębiorczości ludzi odpowiedzialnych za żywienie. Jak zmieścić się w

stawce żywieniowej, co podać dzisiaj na obiad — to stałe zmartwienie wielu stołkowskich intendentów. Nie jest od nich wolna stołówka internatu Zespołu Szkół Rolniczych w Sośnicy Jarostawskiej. Przed podwyżką cen stawka dzienna wynosiła tam 105 zł. Jak za te pieniądze nakarmić (i to nieźle) nastolatka? Okazało się to wszakże możliwe, internat uprawia po prostu 2 ha ziemi, z czego 1 ha przeznaczają pod ziemniaki, resztę zaś zajmują warzywa. Kłopotów z tym jest wiele, młodzież z internatu musi poświęcić sporo wolnego czasu na pracę w polu, ale rekompensują to jej poniekąd bardziej urozmaicone posiłki. Ziemniaki, warzywa, surówki, kompoty (tych w styczniu było w piwnicach jeszcze ponad 2 tys. słoików) — internacka stołówka ma bowiem własne, co oczywiście pozwala podwyższyć stawkę żywieniową nawet do 300 złotych dziennie. Jak zapewnia kierowniczka internatu HELENA KOŁCZ, w br. też trzeba będzie pomyśleć o przygotowaniu — we własnym zakresie — wielu przetworów, posadzeniu ziemniaków i warzyw. Trudno bowiem wyobrazić sobie funkcjonowanie stołówki bez własnych zapasów zimowych.

(ced)

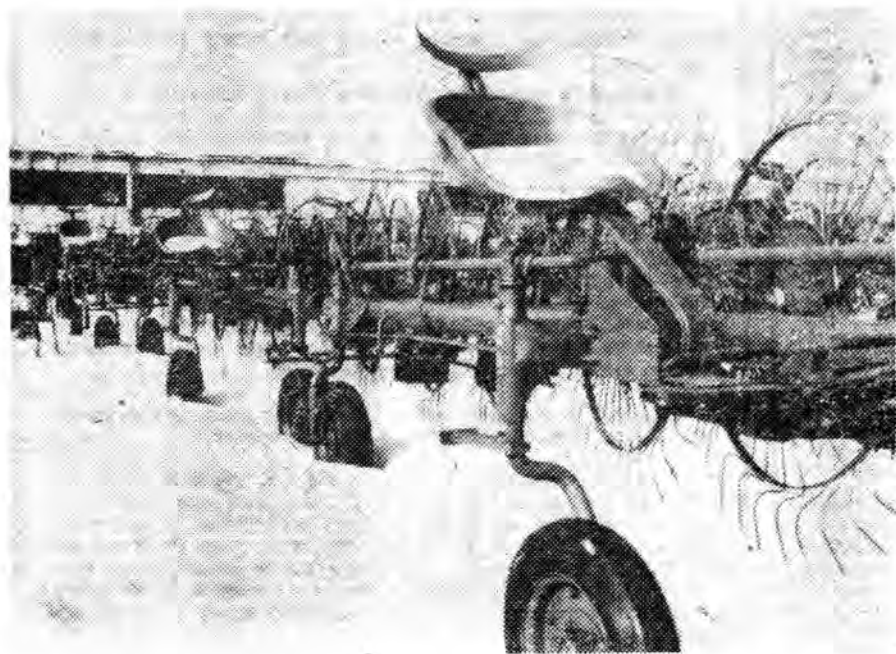
## Więcej maszyn dla rolnictwa

Znamiennym dowodem na to, iż systematycznie poprawia się zaopatrzenie w maszyny rolnicze jest fakt, iż od 1 marca br. w wolnej sprzedaży znalazły się także rozrzutniki obornika (1- i 2-osiowe), wszystkie typy przetrząsaczo-zgrabiarek (konne i ciągnikowe), snopowiązałki oraz akumulatory do ciągników. Wzrost produkcji tych maszyn powinien zaspokoić popyt rynkowy. Nie powinno być także kłopotów z zakupem m. in. kopaczek konnych, bron ciągnikowych i konnych kultywatorów, plugów, globogryzarek, konnych i ciągnikowych rozsiewaczy nawozów. Więcej jest opon na przednie koła do ciągników. W reglamentowanej sprzedaży pozostają nadal ciągniki, kosiarki rotacyjne, prasy wysokiego zgniotu do słomy oraz ogumienie do maszyn i sprzętu rolniczego.

Co prawda jest dopiero marzec, ale warto wspomnieć, że Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR zgromadził już około 70 procent sznurka do snopowiązałek, w br. nie powinno go więc podczas zniw zabraknąć. Mogą być natomiast kłopoty ze sznurkiem do pras wysokiego zgniotu.

Sprzedaż maszyn i sprzętu rolniczego dla rolników indywidualnych przez Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR w Przemysłu, była w ubiegłym roku (we wszystkich asortymentach oprócz ciągników C-360) wyższa niż w 1983 roku. Najwięcej sprzedano przetrząsaczy widłowych (1 003 sztuki wobec 516 w roku 1983), siewników zbożowych (103:47) i snopowiązałek WC-5 (148:85). Poprawiło się zaopatrzenie w części zamienne i artykuły pomocnicze.

(d)



Fot. R. PAWŁOWSKI

## Powoli się dźwigamy

**ŻYCIE**  
rozmawia

z ministrem handlu wewnętrznego i usług ANNA KĘDZIERSKA



— Jak ocenia Pani stan sieci handlowej w Przemysłu?

— Jeżeli chodzi o lokalizację sklepów — mam na myśli te w starych, zabytkowych kamieniczkach — to z punktu widzenia turystycznego jest ona niesłychanie przyjemna. Patrząc natomiast od strony funkcjonalności — sieć nie spełnia wymogów współczesnego handlu. Powierzchnia placówek jest mała; uniemożliwia to właściwą ekspozycję towarów i samoobsługę.

— Porzekadło: „wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma” — można odnieść również do zaopatrzenia w sklepach. Mieszkańcy Przemysłu twierdzą, że w innych województwach jest ono znacznie lepsze. Czy takie samo odczucie wyniosła Pani po wizytacji placówek handlowych?

— Na podstawie pobieżnych obserwacji mogę określić je jako dobre, nie odbiegające od przeciętnej krajowej. Z dużą przyjemnością patrzyłam na zaopatrzenie w sklepach z artykułami spożywczymi, na nowoczesną bazę Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, które mogą wam pozazdrościć nawet dużo większe ośrodki miejskie. W sklepach przemysłowych zastałam braki tych towarów których nie ma pod dostatkiem również w innych regionach kraju. Mam na myśli: np. sprzęt zmechanizowany, wyroby przemysłu lekkiego — m. in. bieliznę ocieplaną i pościelową, ręczniki itp. Jest to zjawisko powszechne.

— Czy można spodziewać się polepszenia w najbliższym czasie zaopatrzenia w te wyroby, nie tylko w Przemysłu, ale w ogóle?

— Jesteśmy w trakcie podpisywania zamówień rządowych z producentami wyrobów deficytowych. Trudno mi w tej chwili składać konkretne deklaracje, że za kilka, czy kilkanaście miesięcy tego lub tego będzie pod dostatkiem. Zdecyduje o tym przemysł, któremu też przecież nie brakuje problemów. Już dziś mogę jednak zapewnić, że w podaży niektórych towarów przemysłowych nastąpi znaczna poprawa. Lukę między krajową produkcją a popytem będziemy wypełniać importem. Troską resortu, moim osobistym zadaniem jest współdziałanie z przemysłem, by w coraz większym stopniu były zaspokajane potrzeby klientów.

— Z tego co wiem, nie zawsze przemysł wywiązuje się ze swych powinności. Dotyczy to również zamówień rządowych...

— Śluszna uwaga. W ubiegłym roku nie wywiązał się w całości z umów dotyczących np. produkcji naczyń kuchennych i żarówek. Było ich znacznie mniej, niż powin-

no. Mówię o sprawach prozaicznych, ale przecież istotnych, bo brak garnków, czy nakryć stołowych drażni nie mniej, a może nawet bardziej, niż kłopoty z zakupem lodówki, czy maszyny do szycia. Będzie tych wyrobów w tym roku na pewno więcej, ale nie na tyle dużo, byśmy mogli je kupić w każdej chwili.

— Skoro mówimy o sprawach prozaicznych, to co się stało z szamponami i pastą do zębów, a więc z tymi wyrobami, których przed kilkoma miesiącami nie brakowało?

— Handel ograniczył zamówienia, bo miał zapasy, i w konsekwencji przemysł, np. „Lechia” zmniejszył produkcję pasty do zębów. Z szamponami: wytworzyła się sytuacja analogiczna. Powstała chwilowa luka między popytem i podażą, a to natychmiast odbiło się na zakupach. Mimo iż produkcja szamponu jest obecnie większa o ok. 30 proc. niż w okresie, kiedy go nie brakowało, a do sklepów trafia ok. 40 proc. pasty więcej niż w 1980 roku, to i tak popyt nie jest zaspokojony. W jednym z przemysłowych sklepów ekspedientka powiedziała mi, że sprzedawała po 4 tubki pasty, a kolejkowicze domagali się, by dawała po 10. Świadczy to najlepiej o tym, że nawet chwilowe wahnięcia w produkcji wywołują perturbacje na rynku, co polega na zjawisku chomikowania.

— Do resortu przemysłu chemicznego i lekkiego nie można więc mieć pretensji...

— Jeżeli weźmiemy pod uwagę dynamikę wykonania planu, to na pewno nie. Moim natomiast obowiązkiem, jako ministra handlu wewnętrznego i usług, jest dbanie o zaspokajanie potrzeb klientów w jak największym stopniu. Dlatego też nie mogą mnie cieszyć wskaźniki wykonania planu przez inny resort, skoro występują braki towarów. Mnie interesuje stopień nasycenia rynku.

— Jak go można określić?

— Powoli się dźwigamy.

— Jakim zagadnieniem było poświęcone spotkanie z władzami polityczno-administracyjnymi województwa i co uważa Pani za najpilniejsze do załatwienia w Przemysłu, gdy chodzi o handel?

— Ze spraw inwestycyjnych — sprawą pierwszoplanową jest ukończenie w terminie — czyli pod koniec bieżącego roku — budowy piekarni mechanicznej w Przemysłu. Jest ona wśród obiektów objętych zamówieniami rządowymi, nie powinien zatem występować zakłócenia w jej realizacji. Przyjęłam zaproszenie na degustację pierwszego chleba z tegorocznego wypieku i słowa chcę dotrzymać. Analizowaliśmy również potrzeby w zakresie modernizacji sieci handlowej. W tym roku zaczął funkcjonować fundusz rozwoju rynku, gromadzimy środki na ten cel. Przemysłu ma również przygotować program modernizacji i określić skalę potrzeb. Będziemy się starać wspomóc finansowo wasze województwo w tych przedsięwzięciach. Dużo miejsca w naszych rozmowach zajęły także sprawy zaopatrzenia. Chcę przypomnieć, że spośród 100 najważniejszych artykułów jedynie 30 jest dzielonych centralnie. Od operatywności służb handlowych zależy zatem w dużej mierze zaopatrzenie lokalnego rynku...

Rozmawiał:

WIESŁAW WOJCIESZONEK

## Polsko-radziecki pakt o nieagresji

Historia kilkuletnich rokowań między Polską a Związkiem Radzieckim w sprawie zawarcia paktu o nieagresji, należy do frapujących tematów w stosunkach między obu państwami w okresie międzywojennym. Rokowania trwały, z przerwami, osiem lat. Już w sierpniu 1924 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Polski Aleksander Skrzyński zwrócił się do komisarza spraw zagranicznych ZSRR G. Czezerina z propozycją dwustronnej konferencji na najwyższym szczeblu w celu omówienia podstawowych problemów w stosunkach polsko-radzieckich. Rozmowy miały dotyczyć głównie dwóch zagadnień: traktatu handlowego i układu o nieagresji. Strona radziecka przychylnie przyjęła propozycję i aby umożliwić rozpoczęcie rozmów, przyspieszyła mianowanie Piotra Wojkowskiego na stanowisko posła ZSRR w Warszawie. Pierwsze sondáže przeprowadzono kanałami dyplomatycznymi. Rokowania w 1925 roku i w pierwszych miesiącach 1926 r. pozwoliły wyraźnie skryształować stanowiska obu stron.

Przewrót majowy w Polsce (1926) nie wniósł nic nowego do rokowań na temat paktu o nieagresji. Nowy minister spraw zagranicznych w pomysłowym gabinecie August Zaleski podtrzymał w całej rociągłości dotychczasowe stanowisko polskiej dyplomacji w tej kwestii. Rokowania podjęte na nowo w 1927 r., po objęciu stanowiska posła Rzeczypospolitej w Moskwie przez Stanisława Patka. Jednakże już w czerwcu rozmowy przerwano z powodu konfliktu, jaki powstał na tle zabójstwa w Warszawie posła P. Wojkowskiego. Jesienią tegoż roku rokowania znów podjęto, ale wkrótce ponownie przerwano na wyraźne polecenie Piłsudskiego. Wznowione w styczniu 1928 r. pertraktacje w sprawie zawarcia traktatu handlowego również zakończyły się fiaskiem, dopiero podpisanie w lutym 1929 roku protokołu moskiewskiego w sprawie wprowadzenia w życie we wschodniej Europie paktu o wyrzeczeniu się wojny jako środka polityki narodowej, stworzyło nowe perspektywy rokowań.

Początkowo na przeszkodzie stały trudności gospodarcze, które ze szczególną siłą uwi-

doczły się w pierwszej fazie światowego kryzysu ekonomicznego. Walka o rynki zbytu, podobna struktura eksportu towarów Polski i ZSRR na rynki trzecie oraz tendencja strony polskiej do wyeksportowania do ZSRR maksimum towarów, przy równocześnie minimalnym imporcie towarów radzieckich, nie sprzyjały pomyślnemu rozwojowi rokowań w zasadniczych kwestiach. Równocześnie dokonywały się zmiany w układzie sił politycznych w zachodniej Europie. W Niemczech nasilały się tendencje odwetowe. W tej sytuacji podjęto ponownie polsko-radzieckie rokowania, które zostały zakłócone w związku z próbą zamachu na gmach poselstwa ZSRR w Warszawie (26 IV 1930). Wykryto wówczas materiały wybuchowe umieszczone w kominie. Śledztwo doprowadziło do wykrycia sprawcy, którym okazał się niejaki Jan Polań-



ski. Został on aresztowany w Jugosławii w Lublanie, gdzie zatrzymano go na prośbę władz polskich aż do ukończenia procedury ekstradycyjnej. Sprawy jednak nigdy do końca nie wyjaśniono.

Rokowania wznowiono na początku 1931 roku. Zbiegło się to z ogólną poprawą dwustronnych stosunków we wszystkich dziedzinach życia. 23 VIII 1931 r. projekt paktu o nieagresji wręczył S. Patek zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych ZSRR L. Karachanowi. Składał się on z 7 artykułów i zakładał, że będzie obowiązywał 3 lata, z możliwością przedłużenia na dalsze dwa lata. Przez okres 2 miesięcy w Moskwie prowadzono poufne rokowania przez Patka i Karachana. W październiku i listopadzie do

rozmów włączył się komisarz spraw zagranicznych Maksym Litwinow. Uściślono poszczególne artykuły paktu. Najwięcej kontrowersji wzbudziła definicja agresora, termin ratyfikacji paktu i treść preambuły.

Ostateczna redakcja paktu gotowa była na początku lipca 1932 r., a podpisano go 25 VII w Moskwie. Był to trzyletni pakt o nieagresji. Ustalono, że jeżeli żadna ze stron nie wymówi go na szesć miesięcy przed upływem terminu, fakt ten traktowany będzie jako przedłużenie zawartych w dokumencie zobowiązań na następne dwa lata. Pełnomocnikiem prezydenta Polski w celu podpisania paktu był S. Patek, stroną radziecką zaś zaprezentował zastępca komisarza spraw zagranicznych Mikołaj Krestinski. Obie umawiające się strony — stwierdzając, że wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki narodowej w ich wzajemnych stosunkach — zobowiązały się do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub od napaści jedna na drugą zarówno samodzielnie, jak łącznie z innymi państwami. Obie strony zobowiązały się do załatwienia i rozstrzygnięcia wyłącznie za pomocą środków pokojowych wszelkich sporów i zatargów.

23 XII 1932 r. o godz. 12 nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych paktu o nieagresji. Powyższej wymiany dokonali: ze strony polskiej — minister spraw zagranicznych Józef Beck, ze strony ZSRR — poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Warszawie Włodzimierz Antonow Owsienko. W trakcie uroczystości przemówienie wygłosił J. Beck, który wyraził przekonanie, że umowa odpowiada dążeniom i potrzebom obu państw oraz, że będzie miała pozytywny wpływ na rozwój stosunków między obu państwami. W odpowiedzi na przemówienie Becka, minister Antonow Owsienko przyłączył się do tej opinii, stwierdzając wysoką wartość wymienionych dokumentów. Kilkanaście dni wcześniej Beck, udzielając wywiadu agencji TASS powiedział, iż pakt przyczyni się do stabilizacji sąsiedzkich stosunków między Polską a ZSRR. „W tych czasach niespokojnych, które właśnie przeżywamy — mówił Beck — dajemy w ten sposób obustronny przykład jedynej metody, doprowadzającej do zmniejszenia elementów, które świat dzieli, i do rozwijania tych, które go łączą”.

Polsko-radziecki pakt o nieagresji wykraczał daleko poza ramy stosunków dwustronnych i wiązał się ściśle z całokształtem polityki zagranicznej zarówno Polski jak i ZSRR. Wzbudzał też duże zainteresowanie sprzymierzeńców Polski i jej przeciwników. Ze szczególną uwagą przebieg pertraktacji śledzony był w stolicach krajów bałtyckich w Rumunii i we Francji, które prowadziły analogiczne rokowania w ZSRR oraz w Berlinie.

Polityka niemiecka zmierzała do izolacji Polski i jej sprzymierzeńców od ZSRR i utrzymywania stanu napięcia w tym rejonie Europy. Cały wysiłek dyplomacji niemieckiej zmierzał przy pomocy intryg, do stoperdowania polsko-radzieckich rokowań.

Podpisanie paktu o nieagresji ułatwiło rozpoczęcie nowych rokowań między Polską a ZSRR w sprawie wymiany handlowej i współpracy kulturalnej.

ANDRZEJ  
ANDRUSIEWICZ

## Co się stało ze sztandarem przemyskiej PPR?

Życie narodu, jego grup etnicznych, regionalnych, klas i warstw społecznych, ich dzień dzisiejszy i przyszłość nierozdzielnie wiążą się z przeszłością. Historia bezsprzecznie dowiodła, że próby oderwania się społeczeństw, bądź grup społecznych, od własnej przeszłości zawsze kończyły się tragicznie. Dlatego też nie ma przesady w znanej rzymskiej zasadzie „Historia magistra vitae est”. Niestety, jakże często w życiu codziennym o niej zapominamy. Jakże często pamiętki naszej przeszłości nie są należycie szanowane i chronione. Jakże często nie wiemy o ich istnieniu, bądź nawet, co gorsza — nie chcąc ich szukać — twierdzimy, że brak dowodów na ich istnienie.

Tak właśnie było z historycznym, nadanym w 1945 r. (jednym z pierwszych w Polsce), sztandarem Komitetu Powiatowego PPR w Przemyślu. Ową chlubny dowód przężności przemyskiego środowiska robotniczego zaginął w tajemniczych okolicznościach. Sprawę tę, mimo stanowczych żądań byłych peperowców — Alfreda Jaworskiego i Kazimierza Sawki, a także działacza SD (projektanta sztandaru) Władysława Grabowskiego długo zabuwano milczeniem, by wreszcie dać jednemu z nich usną odpowiedź, że sztandar z Rzeszowa odesłano do Archiwum KC PZPR, a tam zaginął.

Tymczasem w 1973 r. kierowca ówczesnego KMP PZPR znalazł garść, poniewierających się w garażu gwoździ z drzewca wspomnianego sztandaru, które przekazał sekretarzowi komitetu. Niestety, i tym razem działacze chcący ocalić od zapomnienia przeszłość swojej partii, prześladowali pech. Przedstawiono im tylko protokół z przekazania gwoździ ze sztandaru Komitetu Powiatowego PPR w Przemyślu (spisany 3 kwietnia 1974 r.) do Archiwum KW PZPR w Rzeszowie. W dokumencie tym wyszczególniono dziesięciu ich fundatorów, m. in. I sekr. KC PPR W. Gomułka, II sekr. KP PPR A. Jaworskiego, por. K. Sawki, starosty łańcuckiego Pudlika, przedstawiciela PPS J. Węglowskiego, I sekr. KW PPR J. Romaniuka...

Oryginał dokumentu znajduje się w Archiwum KW PZPR w Rzeszowie, a jego kopia w Przemyślu.

Po kilku miesiącach, kiedy jeden z zainteresowanych zapytał o dalsze losy gwoździ, okazało się, że ich nie ma, że gdzieś się zawieruszyły. Sprawa ucichła, a coraz szerzej upowszechniała się opinia, że sztandar w ogóle nie było, że sprawę sfabrykowali wspomniani działacze, chcąc dodać splendoru własnej przeszłości organizacyjnej.

Kiedy usłyszałem powyższą opowieść zaintrygowała mnie ta przecież sensacyjna, jak na współczesne warunki, historia. Byłem ciekawy prawdy i tego czy rzeczywiście ufundowanie sztandaru miało miejsce. Postanowiłem na początek przejrzeć zachowane, prawie w komplecie, protokoły posiedzeń Komitetu Powiatowego PPR w Przemyślu z lat 1944—1945, znajdujące się w Archiwum KW PZPR w Rzeszowie. Jakież było moje zdumienie, kiedy — po półgodzinnym wertowaniu wspomnianych akt — natrafiłem na lakoniczne, ale jakże istotne sprawozdanie KP PPR w Przemyślu z uroczystości nadania sztandaru organizacyjnego w dniu 22 kwietnia 1945 r. Dokument ów informował, że w wymienionym dniu, po powitaniu zebranych działaczy Polskiej Partii Robotniczej, zaproszonych gości bratnich partii oraz przedstawicieli Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego przez sekretarza KP Józefa Łazorzycę oraz zabranii głosu przez członka egzekutywy Michała Wiślickiego, a także pozdrowieniach przekazanych przez płk. Armii Radzieckiej Żukowskiego i kpt. WP Szałackiego, nastąpiła część oficjalna poprzedzona odegraniem hymnu radzieckiego i polskiego.

Przemówienie programowe wygłosił I sekretarz KP PPR Henryk Galecki, który podkreślił historyczne znaczenie powstania partii robotniczej oraz jej inspiratorską rolę w tworzeniu organów władzy ludowej, wojska i szkolnictwa. Wskazał na potrzebę ścisłej współpracy PPR z PPS, SD i SL.

Odeślonięcia sztandaru dokonało dwóch członków egzekutywy — Alfred Jaworski i Emil Boruch. W imieniu KC sztandar na ręce tow. Łazorzycę przekazał tow. Zientarski, który jednocześnie odebrał od przejmującego następujące ślubowanie:

„Ja, sekretarz PPR, ślubuję w imieniu wszystkich naszych towarzyszy na świętość czerwonej chorągwi, że pod sztandarem tym stać będę wiernie. Będę walczył uporczywie do ostatniej kropli krwi o słuszne prawa polskiego robotnika, chłopca i inteligencji. Obca mi będzie wszelka nienawiść, fałsz i obluda, będę nieublagalnym wrogiem kapitalizmu i faszyzmu, aby jutro świata było naprawdę jasne, czyste, wspaniałe i sprawiedliwe”.

Uroczystość zakończono wbijaniem gwoździ w drzewce sztandaru i odśpiewaniem „Międzynarodówki”.

Tyle sprawozdanie znajdujące się we wspomnianym archiwum pod sygnaturą 15/VI/1. Rozwiewa ono całkowicie wątpliwości co do autentyczności sztandaru przemyskiej organizacji PPR. Niestety, nie wyjaśnia jego dalszych losów. Może ktoś z byłych działaczy ruchu robotniczego może przybliżyć społeczeństwu prawdę o symbolu, który przez kilka lat towarzyszył ciężkiej i ofiarnej pracy przemyskich komunistów?

STANISŁAW O. STĘPIEŃ



Rokrocznie do Związku Radzieckiego wyjeżdża z Polski wiele „pociągów przyjaźni”. Jednym z etapów podróży jest Moskwa, a w niej Plac Czerwony.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

# Jadwiga i Jagiełło na scenie

Widowisko było mile dla serca i oka. Na scenie warszawskiej opery, w Teatrze Wielkim, gdzie znakomita większość widowisk to tragedie śpiewaków norymberskich — Rigoletta, Aida i Borysa Godunowa, pojawiły się jakże bliskie nam postaci królowej Jadwigi oraz Witolda i Władysława Jagiełłów. Pełno było dookoła sztandarów o barwach polskich i litewskich, odbył się ślub Jadwigi z Jagiełłą i jego koronacja w katedrze na Wawelu. Zawdzięczamy to wydziałowi dydaktyki teatru, która dla uczczenia dwusetnej rocznicy urodzin znakomitego polskiego kompozytora Karola Kurpińskiego, wystawiła (nie oglądając od roku 1907), operę tego twórcy pt. „Jadwiga Królowa Polska”.

O Kurpińskim, niestety, zapomina się, a był to przecież największy polski kompozytor przed Chopinem i Moniuszką. Napisał około 30 oper i baletów, wśród nich,

grywane jeszcze współcześnie, takie dzieła, jak „Zabawa dramatyczna ze śpiewem” (określenie autora) pt. „Krakowiacy i Górale” oraz balet „Wesele w Ojcowie”, pierwszy balet w dziejach naszego teatru oparty na oryginalnym polskim folklorze. Wspomnę jeszcze, że Kurpiński jest też twórcą słynnej pieśni pt. „Warszawianka”, stanowiącej żelazny repertuar orkiestr wojskowych. Karol Kurpiński (1785—1857) był dyrektorem warszawskiej opery przez 30 lat, co działo się w tak trudnym dla kraju okresie Kongresu Wiedeńskiego i Powstania Listopadowego.

Sympatycznym optycznym wrażeniem, jakie odebrałem na premierze „Jadwigi”, nie zawsze towarzyszyły równie piękne przeżycia jeśli chodzi o muzykę i treść widowiska.

Autorem libretta do „Jadwigi” był Julian U. Niemcewicz, który napisał je wierszem, trzynastozgłoskow-

cem. Niektóre ze scen nie były przeznaczone do śpiewania, natomiast ich tekst miał być recytowany. Było to zgodne z panującymi w czasach Kurpińskiego zwyczajami, kiedy to teatr nie rozporządzał oddzielnymi zespołami aktorów i śpiewaków (artyści musieli wykonywać jedno i drugie).

Streszczenie libretta przedstawia się następująco:

Odbywa się uroczysty wjazd do Krakowa Jadwigi, mającej objąć tron królewski. Przychodzą też kandydaci do jej ręki. Są to — książę mazowiecki Ziemowit, Władysław Jagiełło i książę austriacki Wilhelm. Ten ostatni był, jako dziecko, zaręczony z Jadwigą. Popiera go, również przybyły do Krakowa, wielki mistrz krzyżacki Konrad. Jadwiga pragnie dochować wierności narzeczonemu, którego nadal kocha. Natomiast dworzanie i lud błagają ją, by wyszła za mąż za Jagiełłę — przemawiają za tym racje stanu oraz sprawy chrystianizacji Litwy. Pomiędzy konkurentami dochodzi do pewnych śpiew. Odbywa się na-

wet — w obecności królowej i dworu — pojedynek na miecze Władysława Jagiełły z konturnym. Zwycięza oczywiście Jagiełło i to ostatecznie przehyla jego szanse. Wkrótce odbywa się ślub Jadwigi z Władysławem i jego koronacja na króla Polski.

Wprowadzenie opery Kurpińskiego na scenę stwarzało organizatorom poważne trudności. Libretto przewidywało pięć zmian dekoracji (rynek krakowski, dziedziniec zamkowy, komnaty królewskie, katedra na Wawelu). Sugerowało to monumentalne rozwiązania. Nie pozwalały na to liczne monologii i dialogi, śpiewane i mówione, które należało lokalizować na przodzie przestrzeni scenicznej. Partytura nie przewidywała intermedii wypełniających czas potrzebny na zmianę dekoracji. W oryginale utworu znajduje się zbyt wiele dialogów mówionych, co dla śpiewaków operowych stwarza pewne problemy.

Autorzy przedstawienia, tzn. reżyser Maria Foltyn, scenograf Barbara Kędzierska i dyrygent Bogdan Hoffmann postanowili przezwyciężyć owe trudności. Przed wszystkim skrócono dialogi do minimum. Partyturze dodano kilka fragmentów muzycznych z innych dzieł Kurpińskiego, dopisano intermedia. Niestety i tym krótkim fragmentem mówionym (deklamowanym, bo był to

wiersz) większość śpiewaków nie podolała. Intermedia pochodziły z muzyki średniowiecznej i nie współgrały z muzyką „Jadwigi”. Kurpińskiego Mam też zastrzeżenia odnośnie do rozwiązań scenograficznych. Ich autorka wyjaśniła, w programie przeznaczonym dla publiczności, że postanowiła „bazować na ogólnie przyjętych realiach sztuki gotyckiej XIV wieku”. Było w tym rozwiązaniu istotnie wiele (nawet wcale efektownego) gotyku, nie było jednak atmosfery polskości, nie było rynku krakowskiego ani Wawelu. A wszakże i Niemcewicz i Kurpiński tworzyli widowisko przede wszystkim polskie. „Jadwiga” Kurpińskiego była w historii teatru operowego w Polsce pierwszym utworem o tematyce polskiej.

Mimo owych zastrzeżeń trzeba przedstawić pochwalić. Przed wszystkim dlatego, że przypomina piękną postać i twórczość Karola Kurpińskiego. Oby nie był to jedyny odzew naszych teatrów muzycznych w okresie wspomnianej rocznicy.

W przedstawieniu premierowym Jadwigę śpiewała (i mówiła) Barbara Zagórzanka, Jagiełłę — Janusz Temnicki, Wilhelma — Dariusz Walendowski, wojewodę krakowskiego Jana z Tęczyna — Bogdan Paprocki na czele licznego zespołu.

# Na prywatkę i na turnieje

Taniec jest przede wszystkim przyjemnością, zabawą, relaksem. Jest też — co zaczyna już coraz powszechniej docierać do naszej świadomości — również i sportem. I to sportem ze wszystkimi obciążeniami i konsekwencjami, jakie stoją przed każdym zawodnikiem, uprawiającym jakąkolwiek dyscyplinę. Widowiskowe fajerwerki, jakie od czasu do czasu serwuje nam telewizja, to zwykle popisy nielicznej elity najwyższej klasyfikowanych par turniejowych.

Popularność tańca jest olbrzymia i niekwestionowana. Tańczą niemal wszyscy, choć efekty na parkiecie bywają różne. Aby jednak podczas każdej zabawy czy potańcówki czuć się swobodnie, potrzebne jest opanowanie przynajmniej podstawowych reguł tańca. W ostatnim czasie często nie wystarczają już same dobre chęci i niejako naturalna metoda swoistego samouctwa. Coraz więcej ludzi (nie tylko młodzieży) doskonalili swoje umiejętności na rozmaitych kursach.

Popularnością tańca zajmują się u nas różne instytucje. Zapotrzebowanie na prowadzenie kursów zgłaszają różnorodne instytucje i placówki kulturalne. Od 1981 roku działa w Przemyślu filia Okręgowego Ośrodka Tancecznego w Rzeszowie. Tylko w ubiegłym roku na prowadzonych przez nią kursach pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia, przescholono około 867 osób. Biorąc pod uwagę fakt, że filia nie jest w tym względzie absolutnym



Tańczą Mariola Wieczorek i Ryszard Skarbek.  
Fot. R. PAWŁOWSKI

monopolistą (m. in. prowadzi kursy prywatna szkoła Mieczysława Telesza), przyjąć można jako pewnik, że przynajmniej w tej dziedzinie postęp jest widoczny.

Kursy pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia mają na celu opanowanie tańca klasycznego i dyskotekowego, przede wszystkim na użytek — nazwijmy to — rekreacyjno-towarzyski. Ci, którzy po-

zazdroszczą sławy uczestnikom transmitowanych przez telewizję turniejów, aby móc z nimi rywalizować, zdobywać muszą coraz to wyższe klasy w kategorii tzw. par turniejowych (klasy E, D, C, B, A i jako najwyższy stopień wtajemniczenia — klasa S). Ogólnopolską czołówkę mieszczącą się w klasie S stanowi zaledwie kilkanaście par.

Dla młodych adeptów tańca towarzyskiego, którzy nie mieli jeszcze możliwości uzyskać żadnej klasy, okazją do konfrontacji jest **KRAJOWY TURNIEJ TAŃCA TOWARZYSKIEGO o „TANECZNY PUCHAR MŁODZIEŻY”**. W lutym odbył się w Poznaniu finał centralny drugiej edycji tej imprezy (odbywający się pod patronatem Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Zarządu Głównego ZSMP oraz Federacji Stowarzyszeń i Klubów Tancecznych w Polsce). Wcześniej, w ramach finału wojewódzkiego (organizowanego przez Zarząd Wojewódzki ZSMP wspólnie z Okręgowym Ośrodkiem Tancecznym i Wojewódzkim Domem Kultury) wyłoniono trzy pary reprezentujące nasze województwo: Mariola Wieczorek i Ryszard Skarbek z Przemyśla, Regina Rokosz i Robert Kędzia z Jarostawia oraz Jolanta Nieradka i Marek Prokopowicz z Przemyśla.

Występ w Poznaniu okazał się szczęśliwy dla przemyślan. Mariola Wieczorek i Ryszard Skarbek sklasyfikowani zostali na szóstym miejscu wśród około 60 par z całego kraju, natomiast Jolanta Nieradka i Marek Prokopowicz doszli do półfinału turnieju, mieszcząc się w najlepszej dwunastce.

Czy pójdą oni w ślady mistrzów tańca?

Na razie doskonałą swoje umiejętności w sali Garnizonowego Klubu Oficerskiego w Przemyślu, gdzie prowadzone są zajęcia filii Okręgowego Ośrodka Tancecznego. Rozmawiamy w trakcie jednej z przerw.

— Jak oceniacie turniej w Poznaniu?

MARIOLA: — Był to istny maraton, w programie obowiązkowym aż 10 tańców: walc angielski, tango, walc wiedeński, quick-step, krako-

wiak, samba, cha-cha, jive, rock and roll i polka. Finałisti musieli powtarzać ten zestaw w każdej fazie turnieju. Nie można, rzecz jasna, narzekać, że włożyliśmy tyle wysiłku, bo była to dla nas wielka frajda. W tym czasie odbywał się również w Poznaniu turniej par klasy A i S z udziałem zawodników zagranicznych. Można więc było, na swój prywatny użytek, ocenić siebie samych.

RYSZARD: — Tańczyliśmy z Mariolą już dwa lata. Zaczynaliśmy w WDK w Zespole Tańca Towarzyskiego. Turniej o „Tanceczny Puchar Młodzieży” jest ciekawą i pożyteczną inicjatywą, okazją do skonfrontowania aktualnych możliwości i umiejętności. Jednak jeżeli się chce w tej dziedzinie coś osiągnąć, to trzeba ciągle trenować, brać udział w turniejach i zdobywać klasy tanceczne. W naszym województwie nie istnieje, niestety, żaden klub tanceczny. Bez takiego klubu trudno uzyskać jakiś większy sukces, gdyż ma się wówczas dość ograniczone i raczej przypadkowe kontakty z ludźmi z naszej „tancecznej branży”.

Kierownik przemyskiej filii Okręgowego Ośrodka Tancecznego PIOTR HUGET: — Owszem, Ryszard ma rację mówiąc o trudnościach w zdobywaniu wyższych kwalifikacji na parkiecie. W naszym województwie jest grupa młodzieży, która ma wszelkie dane, by osiągnąć w tej dyscyplinie sukcesy. Bądź co bądź sporo ludzi ukończyło kursy trzeciego stopnia i nie chce na tym poprzestać. Na szczęście już niebawem utworzony zostanie, przy Osiedlowym Domu Kultury Przemyśkiej Spółdzielni Mieszkanicowej, ów oczekiwany klub tanceczny i mam nadzieję, że dzięki temu „ujawni się” dużo utalentowanych dziewcząt i chłopców. Na pewno wkrótce o nich usłyszymy...



## KARIERA NIKODEMA DYZMY



Nikodem przewrócił kartkę i spojrział w okno. W końcu alei ujrzał zbliżający się samochód. Wracal Kunicki. Szybko wstał, złożył pamiętnik Niny i wsunął go do szuflady na dawne miejsce, po czym, starając się zachowywać jak najciszej, wyszedł na korytarz i zbiegł ze schodów.

W samą porę, bowiem drzwi frontowe właśnie się otwierały i ujrzał w nich sylwetkę z rozkrzyżowanymi ramionami.

Wpadł w objęcia Kunickiego.

— Kochany, kochany panie Nikodemie! Nareszcie, nareszcie! Serdeczne gratulacje! Czy otrzymał pan moją depeszę? I jakie. Organizuje pan ten bank z rozmachem! Prasa pisze o panu z najwyższym uznaniem! Serdecznie wieszczę, że pan najlepiej wie, że mu życzę wszystkich pomyślności.

— Dziękuję.

— Niechże pan siada, kochany panie Nikodemie, kochany panie prezesie! Ja mam dla pana pewną propozycję.

Usadowił Dyzmę w fotelu i zapytał:

— A może pan chciałby wypocząć?

— Nie, nie zmęczylem się.

— No, to dzięki Bogu. Tedy niech mnie pan jeszcze wysłuchać. Z góry proszę, by pan nie dawał natychmiastowej odpowiedzi, jeżeli ta odpowiedź ma być edmowna. Dobrze?

„Złodziej!” — przemknęło mu przez głowę.

Postać stała chwilę nieruchomo, nagle podniosła rękę i rozległo się pukanie.

Nikodemowi przebiegły mrówki po grzbiecie i nagle ośmiła go myśl:

„Ponimirski! Zwariował całkiem i przyszedł mnie zabić!”

Pukanie powtórzyło się na ten raz głośniej. Dyzma nie ruszał się, po prostu bał się poruszyć. Dopiero gdy zobaczył, że kłamka się ugęła, a drzwi nie otworzyły się (więc są zamknięte!), uspokoił się.

To go ośmieliło. Cichutko wstał i idąc pod ścianą zbliżył się do drzwi. Ostrożnie wychylił głowę tak, by nie móc być dostrzeżonym.

Omal nie krzyknął ze zdziwienia.

Za drzwiami stała Nina.

Szybko nalożył spodnie od piżamy i otworzył drzwi. Cicho wsunęła się do pokoju i zarzuciła mu ręce na szyję.

Pociągnął ją w stronę łóżka.

— Nie, nie — oparła się stanowczo — błagam cię, nie to... Siadamy sobie tu... Tak cię kocham za to, że umiesz zrozumieć to moje może nawet przewrażliwienie na tym punkcie. Kochasz mnie?

— Kocham.

— Mój najstarszy...

Zaczął się opowiadanie o tęsknocie, o nadziei, o radości, opowiadanie częste przerywane pocałunkami.

— I wiesz, musiałam przyjść, nie zasnąłabym, gdybym dziś jeszcze nie przytuliła się do ciebie, nie powiedziałam ci, jak mi dobrze i spokojnie, gdy jesteś przy mnie, gdy mam tę pewność, że żadna inna nie kradnie mi ciebie. Powiedz, zdradzałeś mnie?

— Nie.

— Na pewno?

— Jak dotychczas — na pewno.

— Powiedz — nalegała — czy nie masz w Warszawie dawnej kochanki.

Zapewnił ją, że nie ma, w nagrodę za to został ponownie wycalowany.

Zły był na siebie, że zabrakło mu stanowczości, obawiał się nawet, czy Nina po wyjściu od niego nie nazwie go fujara, co to cacka się z kobietą.

Tymczasem ona zaczęła mówić o jego nowym stanowisku i o tym, czy teraz nie mogliby pobrać się.

Trzeba było dyplomatyzować. Nikodem zastanowił się i odparł, że na razie muszą poczekać, bo jego dochody jeszcze nie są wystarczające.

— A po drugie, sama mówiłaś, że nie chcesz mieszkać w Warszawie, a przecie ja muszę tam mieszkać.

Nina zmartwiła się. Prawda... chyba żeby zamieszkali gdzieś pod Warszawą. Nikodem mógłby dojeżdżać samochodem. Zaczęła układać plany na przyszłość.

Nikodem poczuł senność, a że bał się zasnąć, zapalił papierosa.

— Ach — mówiła — i dzieci będziemy mieli. Jakaż to rozkosz, jakie to szczęście mieć dzieci. Powiedz, kochanie, lubisz dzieci?

Dyzma nie cierpiał dzieci i odparł:

— Bardzo lubię.

— Ach, to cudownie! Będziemy mieli dużo dzieci...

— Słuchaj — przerwał jej — a czy twój mąż nie spostrzeże, żeś ty wyszła ze swojej sypialni?

Zaniepokoiła się. Istotnie zbyt długo tu siedzi. Ostatecznie jest jej to obojętne, lecz pragnęłaby uniknąć awantury.

Pożegnali się czule i wyszła.

Dyzma położył się do łóżka, naciągnął koldrę na głowę i mruknął:

— Ee... do cholery z taką miłością.

Nikodem uśmiechnął się i przymrużył oko.

— A jakbym tak zgadł, co mi pan chce zaproponować? Co?

— Chyba niemożliwe? — zastanowił się Kunicki.

— A pan chciałby, żebym ja został i nadal administratorem. Nie?

Kunicki zerwał się i znowu chwycił Dyzmę w objęcia. Zaczął obszernie motywować swój plan, aż udowodnił jak dwa razy dwa — cztery, że Nikodem powinien się zgodzić.

— Przecie prezes banku, kochany panie Nikodemie, to nie urzędnik państwowy, ale szef przedsiębiorstwa może dowolnie dysponować swoim czasem...

Nikodem udawał, że się waha, lecz po kilku minutach zgodził się, pod tym jednak warunkiem, by Kunicki nie chwalił się nikomu, że pan prezes banku zbożowego jest u niego administratorem.

Warunek oczywiście został przyjęty z całym zrozumieniem jego nieodzowności. Gdy rozmawiali o tym, wróciła pani Nina.

Nie powiedziała nic na powitanie, lecz wyraz jej szeroko otwartych oczu był tak wymowny, że Kunicki musiałby nie mieć za grosz zmysłu spostrzegawczego, gdyby tego nie zauważył.

Możliwe jednak, że nastrój, w którym się znajdował z racji nadszpejowanej zgody Dyzmy, zbyt wyostrzył jego uwagę na szczęśliwy obrót sprawy, gdyż z miejsca i hałaśliwie zaczął opowiadać żonie, jak bardzo się cieszy z tego, że kochany pan Nikodem nie porzuca Koborowa na łaskę losu, że owszem, będzie ezuwał nad jego interesami i obiecał często tu zaglądać.

— I ja bardzo się cieszę — powiedziała krótko Nina, po czym przeprosiła ich i poszła się przebrać, gdyż obiad w niedzielę podawano o drugiej.

Dzień, ku z trudem ukrywaniem niezadowoleniu Niny, spędził we trójce. Kunicki żywo się interesował bankiem i terminem rozpoczęcia jego działalności. Mówił dużo o ogólnym kryzysie, skarżył się na nadmierne podatki, na ciężar świadczeń społecznych, lecz już nie martwił się urodzajem, który wypadł w tym roku wręcz świetnie.

Po kolacji pojechali na spacer samochodem. Wieczór był wyjątkowo piękny, a droga wśród lasu, nasświetlona srebrem księżycy, miała jakiś tajemniczy urok. Nina rozmarzona wtuliła się w poduszki auta, nawet Nikodem odczuwał coś niezwykłego w tym pędzie. Tylko Kunicki nie przestawał mówić.

Po dziesiątej byli już w domu. Nina szybko pobiegła na górę, jej mąż odprowadził Dyzmę do jego pokoju, życząc przyjemnej nocy.

Nikodem zaczął się rozbrajać.

Teraz dopiero mógł w spokoju zastanowić się nad tym, co przeczytał w pamiętniku Niny. Trudno mu było zdobyć się na wyraźną o tym opinię. Jedno nie ulegało wątpliwości: zakochała się w nim na umór i miała nadzieję, że się z nią ożeni.

Najbardziej kontent był z tego, że nie polapała się ani co do Oksfordu, ani co do jego inteligencji. Widoczny jego system był bez zarzutu. Ale co do ożenku.

Właściwie mówiąc, pierwszy raz zamyślił się nad tym poważnie. No, prawda, podobala mu się, mieć żonę hrabiankę to też nie w kij dmuchał. Zaden z tych wielkich dygnitarzy nie jest żonaty z arystokratką... Tylko, z drugiej strony, żenić się z kobietą, która nie nie ma, a ma takie potrzeby... Tych sukien!... Trzy razy na dzień się przebiera, za granicę jeździ, pierścienki i bransolety zmienia... A przecie Kunicki w razie rozwodu złamanego grosza jej nie da...

Wprawdzie z banku jest duża pensja, ale ta też nie wystarczy. Zresztą, kto wie, mogą go przecie z tego prezosiwa wyłać, a wówczas co zrobi z tą babą na karku?... Żeby to Kunicki pomimo rozwodu zatrzymał go jako administratora!... Ale ba, o tym nie ma gadania.

I jeszcze jedno: co będzie z tym zwariowanym jej bratem. Trzeba będzie i tego gagatka wziąć na kark...

Zgasił światło i podciągnął koldrę pod brodę.

Myśl o Ponimirskim zdecydowała ostatecznie.

— Nie ma głupich — powiedział i przewrócił się na drugi bok.

Już zasypiał, gdy nagle do uszu jego dobiegł szmer kroków na iwirowej alejce.

„Co za cholera tam się włóczy po nocy” — pomyślał podnosząc głowę.

Nagle struchlał.

Wśród fantastycznych smug eienia gałęzi zmieszanych z bladymi plamami księżycy ujrzał wyraźnie jakąś postać stojącą przy oszklonych drzwiach do parku...

### ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Państwowy Bank Zbożowy prosperował świetnie. Eksperyment ekonomiczny udał się ponad wszelkie przewidywania. Zwróciło to baczną uwagę innych państw europejskich, a prasa zagraniczna, zwłaszcza w krajach rolniczych, domagała się od swoich rządów zastosowania „metody prezesa Dyzmy”.

Sam pan prezes stał się osobistością cieszącą się uznaniem sfer rządowych, a nawet epopeja traktowała go z szacunkiem, od czasu do czasu nie skąpiąc mu komplementów.

I nie w tym dziwnego.

Państwowy Bank Zbożowy dzięki jego żelaznej ręce był podawany jako wzór sprawnej organizacji, oszczędnej a mądrej gospodarki i rozmachu w akcji.

Nadte zasłynęła pracowitość prezesa Dyzmy.

Człowiek ten odznaczał się bowiem nie tylko zdumiewającą pomysłowością, lecz pracowitością niezwykłą. Jego gabinet był niedostępnym sanktuarium, do którego niezmierznie rzadko wpuszczani bywali interesanci. Jedynie sekretarz Krzepicki miał tam wstęp nieograniczony. On to codziennie przedkładał prezesowi sprawozdania poszczególnych szefów działów, on referował korespondencję, pracę i wszystkie sprawy bieżące.

Codziennie o godzinie jedenastej zjawiał się u pana prezesa dyrektor Wandryszewski na krótką konferencję. Konferencja zaś polegała na tym, że dyrektor przedstawiał najbardziej skomplikowane sprawy, normalnie wymagające długiego i gruntownego namysłu, zaś prezes Dyzma nieodmiennie natychmiast wydawał ostateczną decyzję:

— Tę propozycję odrzucić.

Albo też:

— Załatwić przychylnie.

Początkowo dyrektor miał dalekie idące wątpliwości, jednakże z biegiem czasu ku swemu najwyższemu zdumieniu przekonał się, że decyzje prezesa zawsze są najszybsze.

Oczywiście, nie przypuszczał nawet, by w tych decyzjach jakkolwiek rolę mogły odgrywać rozmowy prezesa i sekretarza Krzepickiego.

W tymże czasie patera do biletów wizytowych w prywatnym mieszkaniu prezesa Dyzmy zaczęła napelniać się kartami, na których widniały nazwiska nie tylko wszystkich grubych ryb politycznych i finansowych, lecz i bardzo liczne nazwiska arystokratyczne. Nikodem własnoręcznie, za każdym razem, gdy inne bilety przykrywały kartę księcia Tomasza Roztockiego, wydobywał ją i kładł na samym wierzchu.

Wizyty przyjmował rzadko, tłumacząc się nawalem pracy. Tym niemniej rewizytował wszystkich, bacząc, by ściśle przestrzegać przepisów zawartych w książce „Bon-ton”.

Stosunki z panią Przełęską i magiczne słowo „Oksford” otwały przed Nikodemem wszystkie drzwi pluto- i arystokracji. Książę Tomasz nazywał go głośno nowoczesnym Wokulskim, a multimilioner Zbigniew Szwarzenagel Neckerem dwudziestego wieku.

Toteż za rzecz normalną uznano, że gdy powstał ostry zatarg między rządem z jednej a przemysłem naftowym z drugiej strony, obie z ufnością zwróciły się do prezesa Dyzmy, prosząc o arbitraż. Sprawa została przecen rozstrzygnięta po salomonowemu. Najpierw zwlekał z decyzją, co zapewniło mu wdzięczność przemysłowców, następnie zaś uznał, że premie wywozowe na ropę naftową nie mogą być stosowane, co zadowoliło rząd.

Z racji tego arbitrażu prasa ponownie zamieściła podobiznę Nikodema, z czego ten nie cieszyłby się weale, gdyby mógł przewidzieć, jakie to da skutki i w jak prędkim czasie.





Fragment wystawy członków Klubu „Atest 70”. Fot. R. PAWLOWSKI

## Fotografia — odpowiedź na trudne pytania

— Ci ludzie zadają sobie pytania i próbują na nie odpowiadać fotografią. To bardzo cenna forma aktywności, niezależnie od efektów, jakie mogą dzięki swej pracy i twórczej postawie uzyskać. Ale przecież efekty są. Patrząc na tę wystawę nie sposób odmówić autorom talentu i rzetelnego opanowania techniki fotografowania — powiedział JERZY BUSZA, znany krytyk fotografii, oglądając propozycje członków Klubu „Atest 70”, zaprezentowane na XIX Wystawie Fotografii zorganizowanej z okazji XV-lecia Klubu w sali Jarosławskiego Domu Kultury.

Mechanizmy tzw. „życia kulturalnego” nie zawsze pozwalają na precyzyjne oddzielenie inicjatyw autentycznych i pozornych. Bywa, że za niemałe pieniądze organizuje się huczne imprezy nikomu i niczemu nie służące, bywa też, że dużo szumu robią wokół siebie działające na owej „niwie kulturalnej” dyletanci.

„Atest 70” jest inicjatywą autentyczną i sprawdzoną w trakcie kilkunastoletniej działalności. Dorobek jarosławskich fotografików mierzyć można zorganizowaniem kilkudziesięciu wzmocnionych wystaw, licznymi nagrodami członków klubu w regionalnych i ogólnopolskich konkursach, wspólnymi plenerami, seminariami i warsztatami twórczymi. Bez „Atestu” nie doszłoby do sfinalizowania kilku edycji ogólnopolskich konfrontacji fotograficznych — imprezy o uznanej już renomie. Zanim działalność grupy młodych ludzi dostrzeżono w naszych lokalnych oplotkach, jarosławianie mogli się już pochwalić recenzjami i omówieniami w specjalistycznej prasie centralnej. Najważniejsze, jak mi nie mam, jest jednak to, że niezależnie od zmaterializowanych na fotograficznej kliszy efektów, grupa entuzjastów wytrwale, na przekór wszelkim trudnościom i kłopotom, rozwija swoje zainteresowania, z pasją i zaangażowaniem szukając — jak to określił cylowany na wstępie krytyk — odpowiedzi na zadawane sobie pytania.

XV-lecie „Atestu” nie jest właściwie żadnym szczególnym powodem, by akurat z tej okazji dmuchać w jubileuszowe trąby — liczy się systematyczność, a nie okolicznościowe fajerwerki. Niemniej warto odnotować zorganizowanie z tej okazji dwu wystaw oraz seminarium fotograficznego.

Najpierw otwarto wystawę retrospektywną, na której zgromadzono zdjęcia uhonorowane w rozmaitych oficjalnych imprezach. Natomiast na XIX Konkursowej Wystawie zaprezentowano plon działalności członków klubu w ostatnim okresie. Z około 150 prac 15 autorów, do ekspozycji zakwalifikowano niespełna setkę fotogramów. Jury, pod przewodnictwem Jerzego Buszy, rozdzieliło nagrody (ufundowane przez Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego oraz Jarosławski Dom Kultury). Pierwszą otrzymał Krzysztof Ziemia za zestaw „Taka skromna trwa pamięć”, drugą — Jacek Szwiec za zestaw „Fotografując dziewczyny w naturalnych wnętrzach”, trzecią zaś Antoni Duda za „Jesiennie imprezy”. Równorzędne wyróżnienia otrzymali: Jan A. b. Zbigniew Romanik, Wiesław Szerba oraz Wacław Zak.

W trakcie seminarium, obok wspomnianego już J. Buszy, wystąpił także z prelekcjami dwaj inni warszawianie: JANUSZ JIROWIEC i WOJCIECH TUSZKO.

Jedną z najistotniejszych form klubowej działalności są comiesięczne spotkania, w trakcie których nie brak gorących polemik i dyskusji. Nieustający konkurs na najlepsze zdjęcie miesiąca, pozwala w demokratyczny sposób, na bieżąco, selekcjonować fotograficzną „produkcję”. Po podsumowaniu wszystkich ubiegłorocznych konkursów okazało się, że najeźdźcą nagradzani byli Krzysztof Ziemia, Wacław Zak i Czesław Dziaduf.

Początki klubu sięgają końca lat sześćdziesiątych i wiążą się z osobami Kazimierza Króla, Jana Gruntowicza i Krzysztofa Ziemy. Oni to właśnie organizowali pierwsze wystawy w nie istniejącym już klubie „Sfinks”. W lutym 1970 roku, przy ówczesnym Powiatowym Domu Kultury, powołano „Foto-Klub” i to był właśnie początek dzisiejszego „Atestu” (nazwę „Atest 70” przyjęto w styczniu 1977 roku). We wszystkich jego inicjatywach partycypuje Jarosławski Dom Kultury. „Atest” potrafił szybko nawiązać stałe kontakty i współpracę zarówno z innymi stowarzyszeniami, jak i z grupą znanych polskich twórców. Stąd też częsta obecność nad Sanem członków ZPAF — JULIUSZA GARZTECKIEGO, KONRADA POLLESCHA czy — nieżyjącego już — JERZEGO JAWCZAKA, serdecznego przyjaciela a zarazem rzetelnego krytyka fotografującej młodzieży.

W ciągu minionych 15 lat, z klubem związanym było bez mała kilkadziesiąt osób. Wielu odeszło. Mieszkają dziś w różnych stronach kraju i nadal są wierni swojej pasji. Czasami przyjdzie zauważyć ich nazwiska wśród laureatów takiego, czy innego konkursu, czy zobaczyć ich prace na jakiejś wystawie. Jest też kilku weteranów (choć może lepiej byłoby ten wyraz ująć w cudzysłowie) od początku wiernych klubowi i nadających ton wszelkim inicjatywom. Długoletni prezes „Atestu” Leszek Starzak podzielił się znamieną opinią: — Najbardziej cieszy nas fakt, że zawiązało się wśród nas wiele autentycznych przyjaźni, a mimo to nie staliśmy się „towarzystwem wzajemnej adoracji”, ale w krytycznych i twórczych dyskusjach, we wspólnych działaniach pomagaliśmy sobie nawzajem, mając na celu doskonalenie warsztatu fotograficznego...

Kontynuowanie fotograficznych inicjatyw w dużym stopniu zależy jednak od pozyskania nowych adeptów. Mówi się — kontynuuje L. Starzak — że nasz klub jest stowarzyszeniem elitarnym, zamkniętym dla ludzi z zewnątrz. Jest to absolutna nieprawda, choć faktem jest, że członkom naszego klubu stawiamy wysokie wymagania. Zawsze jednak służymy poradą i pomocą, a wszystkim miłośnikom fotografowania zapraszamy w nasze progi.

W katalogu, wydanym przed pięciu laty z okazji XV Wystawy Fotografii na 10-lecie „Atestu”, znany warszawski fotografik Juliusz Garztecki napisał słowa, które teraz zacytowałem: „Zwykle z okazji jubileuszów stowarzyszeń fotograficznych podaje się statystykę nagród zdobytych przez członków na wystawach ogólnopolskich i zagranicznych. Oczywiście cieszą one. Ale chyba jest coś ważniejszego do podkreślenia. Od 1973 roku „Atest” i JDK organizują o szerokim zasięgu konkursy fotograficzne np. „Konfrontacje Fotograficzne — Jarosław”. Trzy ostatnie z nich miały rangę ogólnopolską. I to jest coś doskonałego, czego trzeba się trzymać. Nie ma wielu w Polsce ośrodków poza miastami wojewódzkimi, które potrafiłyby sprostać organizacji konkursów ogólnokrajowych, jest ich najwyżej trzy. Jednym z nich — Jarosław. A dzięki temu w Warszawie i Krakowie, w Katowicach i Gdańsku, wszędzie tam, gdzie działają uznane od lat centra fotografii artystycznej, dziś już wiadomo, że w Jarosławiu jest poważny konkurs, że w Jarosławiu są dobrzy organizatorzy, że są liczący się autorzy, zdolni z powodzeniem konkurować z twórcami z ośrodków, legitymującymi się pięćdziesięcioletnią, czy osiemdziesięcioletnią tradycją ruchu fotografii artystycznej”.

Konfrontacje fotograficzne są kontynuowane. W 1983 roku Grand Prix zdobyli Igor i Janusz Witowiczowie. W tym roku odbędzie się kolejna edycja tej ciekawej imprezy. Zapewne nie będzie ona ostatnią.

ZDZISŁAW SZELIGA

## W romantycznym salonie

Prezentowany w Przemyskiem w dniach od 19 do 23 i 25 lutego, „SALON ROMANTYCZNY” był próbą odtworzenia — w możliwie wiernej postaci — tak bardzo popularnych w I połowie XIX wieku spotkań artystów różnych specjalności z miłośnikami ich sztuki. Tam poeci czytali swoje najnowsze wiersze bądź improwizowali niemal całe poematy, malarze robili szkice do portretów swoich wielkich kolegów, muzycy mogli popisać się błyskotliwą techniką bądź wzruszyć piękną pieśnią do tekstu któregoś z wielkich poetów, niekiedy wspólnie, zaśpiewaną przez słynną primadonnę. Tam też ścierały się poglądy i najnowsze idee polityczne, filozoficzne i estetyczne, twórcom powracało natchnienie, rodziła się nowa myśl i nowa sztuka.

„Salon romantyczny”, z którym wystąpili artyści Warszawskiej Opery Kameralnej był ciekawy w formie i ważki w znaczeniu, które niósł. Stosunkowo niewielkie audytorium (z założenia) spotkało się w jednej z sal muzeum przemyskiego, której wystrój oraz elementy dekoracji dobrze komponowały się z muzyką i poezją.

Głównym czynnikiem ewokującym bogactwo uczuć i przeżyć była muzyka. Jej to romantycy niemieccy przyznawali bezwzględny prymat wśród innych sztuk. E. T. A. Hoffmann napisał: „Muzyka jest tajemniczą istotą natury wyrażoną dźwiękami, (...) jest najbardziej romantyczna ze wszystkich sztuk, a nawet chciałoby się powiedzieć, jedyną prawdziwie romantyczną”.

Połączenie właściwości wyrażania głębi myśli metafizycznej oraz najmniejszych drgnień uczuć i nastrojów (Muzyka) z „elementem” chroniącym przed rozpyleniem się (Poezja) dało wspaniałą syntezę — pieśń romantyczną. Niektóre z tych arcydzieł zabrzmiały w „Salonie”.

W wykonaniu Jacka Krośnickiego (tenor) usłyszeliśmy m. in. niezwyklej urody „Im wunderschönen Monat Mai” i „Die Rose, die Wiole, die Taube” z „Dichterliebe” op. 48 R. Schumann’a do słów H. Heinego. Grażyna Polńska (mezzosopran) pięknie zaśpiewała przejmującą pieśń F. Mendelssohna „Wenn sich zwei Herzen scheiden” i z lekkością „Heiden-Röslein” F. Schuberta do słów J. W. Goethego. Pełna ekspresji i wewnętrznej żaru interpretacja pieśni „On tak mnie kochał” P. Czajkowskiego przez Krystynę Kolakowską (sopran) sąsiadowała z równie dobrym wykonaniem prawdziwie romantycznej w treści pieśni „Nam gwiazdy łagodnie świeciły” tegoż kompozytora. Nieco słabiej zaprezentował się posiadający dobry głos Tadeusz Piszek (baryton) w przejmującej „Gruppe aus dem Tartarus” F. Schuberta do słów F. Schillera, choć śpiewana przez niego w części II wieczoru, wypełnionej tylko polskimi utworami, ballada S. Moniuszki „Czaty” do słów A. Mickiewicza była zupełnie dobra. Oprócz wspomnianego utworu S. Moniuszki usłyszeliśmy jeszcze inne jego pieśni („Do oddalonej”, „Co to za kwiatek”, trzy kwartety wokalne) i pieśni F. Chopina („Sliczny chłopiec”, „Zyczenie”, „Gdzie lubi”, „Dumka”, „Piosenka litewska”). Były to wykonania poprawne i na ogół zgodne z intencjami twórców.

Wszystkim śpiewakom i Jolancie Wilson (skrzypce) — grającej „Pieśń jesienną” P. Czajkowskiego i „Romans” H. Wieniawskiego — umiejętnie i swobodnie towarzyszyła Joanna Wieczorek (fortepian).

Trudno wyobrazić sobie prawdziwy salon romantyczny bez poezji; nie zabrakło jej i w naszym. Utwory poetyckie A. Mickiewicza, J. Słowackiego i C. K. Norwida interesująco i przekonująco recytowała Barbara Martynowicz.

Prawdopodobnie nie wszystkich słuchaczy satysfakcjonował układ programu, nie dla każdego wyłaniający się z niego obraz romantyzmu był zgodny z wyobrażeniami. Wydaje mi się jednak, że należy ten „Salon” potraktować jako jedną z możliwych do przyjęcia propozycji, a dopiero kilka takich spotkań stworzyłoby w miarę prawdziwy i pełniejszy obraz tej niezwyklej epoki — romantyzmu.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

# Blaski i cienie amerykańskiej medycyny

## Niewiarygodny postęp

W stolicy jednego ze stanów USA zapanowało duże ożywienie. Ci, którzy nie pracują, spoglądają od czasu do czasu na ekrany telewizorów i słuchają płynących stamtąd komunikatów. Do miasta przybyło kilkuset korespondentów. Wchodzą do sal, mieszczących się w najniższej kondygnacji okazałego budynku. Tu czekają na nich wygodne fotele i samoobsługowy bar z kawą, herbatą, coca-colą i smacznymi przekąskami. Na ustawionych rzędami biurkach zainstalowano do ich dyspozycji 50 telefonicznych aparatów. Każdy z nowo przybyłych jest mile witany i obdarowywany 62-stronicowym katalogiem. Barwy i bogato ilustrowany informator obrazuje sukcesy przedsiębiorstwa, jego produkty i sposób ich działania.

Czy to NASA wysyła statek z ludzką załogą w kosmiczną podróż na Marsa? A może to „Sony” prezentuje cudowny zegarek na rękę, z którego jednocześnie można prowadzić telefoniczne rozmowy? Ależ nie! To firma „Humana Inc.” w Louisville, stolicy stanu Kentucky, wszczepiła serce w ludzką pierś. Sercodawcą nie jest niedawno zmarły człowiek, lecz przemysł, który wyprodukował z metalu i sztucznego tworzywa ssąco-tłoczącą pompę, zdolną zastąpić w pracy żywe, lecz zmęczone wiekiem i chorobą ludzkie serce.

Kilka razy dziennie ustawia się przed kamerami i mikrofonami zespół lekarzy. Udzielają obszernych wywiadów o tym, jak czuje się ich pacjent, 52-letni William Schroeder, który w czasie 7-godzinnej operacji otrzymał sztuczne serce typu „Jarvik-7”.

Po raz pierwszy podobne serce wszczepiono 61-letniemu dentyście dr Barneyowi Clarkowi w Salt Lake City, w stanie Utah. Pracowało przez 112 dni. Clark umarł dlatego, że przestały funkcjonować jego nerki.

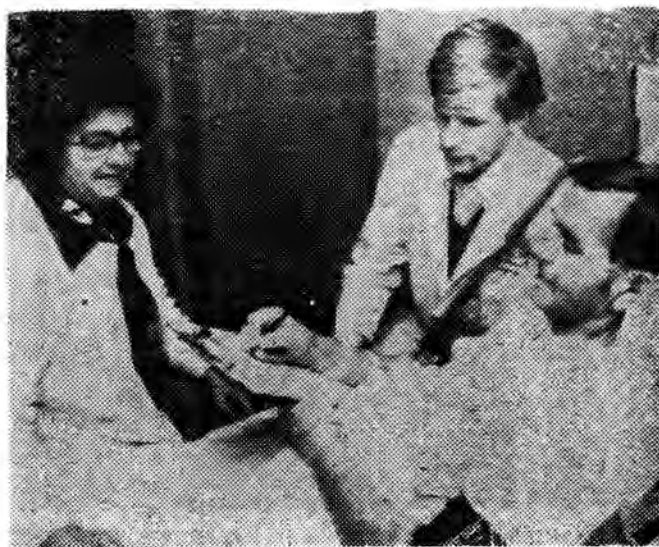
Schroeder, podobnie jak Clark, cierpiał na postępujące osłabienie mięśnia sercowego. Specjalistyczne konsylium, po dokładnym zbadaniu Schroedera, orzekło: „Stosowanie konwencjonalnych zabiegów nie rokuje dobrych wyników. Pacjent może żyć najwyżej sześć miesięcy”. Wynalazca sztucznego serca Robert Jarvik powiedział, że jedynie sztuczna pompa może przedłużyć jego życie o rok albo o dwa lata. Optymizm Jarvika oparty był na doświadczeniach zdobytych na osobie Clarka, kiedy to w dwa tygodnie po jego operacji okazało się, że trzeba przeprowadzić powtórny, ponieważ zastawki uległy uszkodzeniu. Jarvik zbudował nowy typ serca i wykluczył możliwość jego uszkodzenia. Zastosował znacznie silniejszą konstrukcję i każdą z zastawek wykonał z jednego kawałka tytanu.

Operację przeprowadził dr William De Vries, ten sam kardiolog, który operował Clarka. Nie była ona łatwa, a największą trudnością do pokonania było zapobieżenie krwawieniu prawdziwej aorty w tym miejscu, w którym łączy się ze sztucznym sercem.

## Druga strona medalu

Przeprowadzona w Louisville operacja osiągnęła wyraźnie jeden z celów postawionych przez firmę „Humana”, a mianowicie cel propagandowy. Przez wiele dni na czołowych szpaltach amerykańskich gazet i w komunikatach telewizyjnych podawano obszerne meldunki związane z operacją. Szerokim kręgiem społeczeństwa wbito w głowę, że istnieje firma „Humana”, która tę udaną operację przeprowadziła. Jej szef i założyciel, David Jones, oświadczył, że skromnym celem firmy jest dostarczanie służbie zdrowia niezbędnych i jak najlepszych... artykułów handlowych.

Drogi rozwoju firmie uitorowały: sztuczne serce, zespół doświadczonych lekarzy (14 000 operacji na żywych sercach) i wkład w wysokości 25 mln dolarów. Ostatnio „Humana” podała do wiadomości, że w ciągu najbliższych lat 100 pacjentów powinno otrzymać od niej sztuczne serca typu Jarvik. Koszt jednej operacji będzie się wahał w granicach od 100 do 250 tys. dolarów.



William Schroeder na szpitalnym łóżku. Obok niego dr De Vries.

Zapoczątkowanie szerszej akcji stało się możliwe dopiero wtedy, gdy firmie „Humana” udało się sprowadzić z Salt Lake City do Louisville wspaniałego chirurga i pioniera w zakładaniu sztucznego serca — dra De Vries. On jeden otrzymał od władz państwowych zezwolenie na przeprowadzanie tego rodzaju operacji.

Przeprowadzka dra De Vries z Utah do Kentucky i rozwinięta na szeroką skalę propaganda handlowa — są przykładem radykalnych zmian, zachodzących w amerykańskiej służbie zdrowia. Zaczyna ona funkcjonować na dobre w oparciu o te same zasady ekonomiczne i handlowe, na jakich „General Motors” opiera produkcję samochodów. Różnica polega jedynie na finansowych zasobach przedsiębiorstwa.

Kompleks przemysłowy, jako przedsiębiorstwo dla potrzeb medycyny, dysponując prawie 400 miliardami dolarów, urasta do jednego z największych potentatów amerykańskiego przemysłu. W miarę wzrostu obrotu rosną ogromne zyski. Zachodzi poważna obawa, że kierunek rozwoju przedsiębiorstwa będzie zależał w większej mierze od kupców niż od lekarzy.

Pod pozorem świadczenia jak najlepszych usług z zakresu zdrowia, toczy się od 10 lat nieprzejezdna walka konkurencyjna o aktualnych i potencjalnych pacjentów. Coraz większe zyski czerpią z tego źródła koncerny, w których posiadaniu znajduje się już trzecia część z 6 000 klinik USA. Obserwatorzy wyrażają pogląd, że w najbliższych latach 95 proc. wszystkich klinik znajdzie się w jednym koncernie, który będzie selekcyjował swoich pacjentów i kontrolował w dużym stopniu stan medycyny. Np. do „Humana” należało na początku lat 60-ych zaledwie kilka zakładów dla nieuleczalnie chorych i niewielka liczba pól campingowych. Z tak skromnych początków firma wyrosła w niedługim czasie do trzeciej co do wielkości kliniki-giganta. Obecnie zarządza 91 klinikami z 18 000 łóżek, w których w ostatnim roku leczyło się 170 000 pacjentów. Ponadto „Humana” zbudowała w 12 stanach USA 81 ambulatoriów, w których lekarze obsłużyli około 900 000 chorych, skierowując niektórych do szpitali swojej firmy. Roczny obrót wyniósł około 4 miliardów, a zysk prawie 200 mln dolarów.

Praca w tak dużym przedsiębiorstwie jest w poważnym stopniu zautomatyzowana i oparta na różnego rodzaju komputerach. Przedsiębiorstwo wchodzi w układy z pokrewnymi firmami, np. stacjami dializ, centrami kardiologicznymi, stacjami reumatologicznymi, nowotworowymi itp. Nadzieja pacjentów, że leczenie się w prywatnych klinikach będzie dla nich tańsze, okazała się złudzeniem. Np. w prywatnych klinikach sprzedaje się lekarstwa z 80-procentowym narzutem, koszty leczenia są w nich o 24 proc., a koszty administracyjne o 30 proc. wyższe, niż w tradycyjnych.

Wielkie kliniki prywatne sortują swoich pacjentów nie pod kątem stanu ich zdrowia, lecz tak, jak nakazuje własny interes. Jeśli np. jest dużo wolnych miejsc, przyjmuje się pacjentów z państwowych klinik, gdyż są oni intratniejsi niż puste łóżka. Ale jeśli jest przepełnienie, odsyła się niektórych pacjentów do klinik państwowych.

„Humana” płaci swojemu lekarzowi 60 tys. dolarów rocznie. Ale jeśli nie potrafi on skierować ustalonej liczby pacjentów do jednej z klinik firmy, nie przedłuża się z nim kontraktu na przyszły rok. Jak kształtuje się w takich stosunkach niezależność i moralność lekarzy?

Aby sobie zapewnić finansowe sukcesy i dobrą reklamę, „Humana” wykorzystwała w pełni doświadczenia zdobyte na osobie Clarka. Za drugim razem wybrano młodszego i psychicznie stabilnego pacjenta, wprawdzie diabetyka, ale bez porównania lepiej zbudowanego niż pierwszy. Dopiero w 20-y dzień po operacji Clark stanął na nogach i to przy pomocy personelu. Natomiast Schroeder już po kilku dniach wstał sam z łóżka. Mówiąc: „Czuję się wspaniale!” — usiadł i wypił pierwsze po operacji piwo. Stakowało mu chyba też wspaniale.

Polskie środki masowego przekazu doniosły ostatnio, że w Louisville wszczepiono sztuczne serce po raz trzeci. Tym trzecim z kolei pacjentem jest mechanik samochodowy Murray Madon, lat 58.

JOZEF HAWLICKI

## Czy adaptacja ma sens?

Linie kolejową przeprowadzono przez Lubaczów pod koniec ubiegłego stulecia. Wtedy również położono kamień pod budynek stacyjny. Choć od tamtych czasów minęło już sto lat, na lubaczowskiej stacji nie się nie zmieniło: nadal straszny zimnymi i nieestetycznymi poczekalniami. Złego wrażenia nie może nawet zatrząść uprzejma obsługa. Aby się dostać do zawiadowcy trzeba przejść przez pomieszczenie dyżurnego ruchu. Niech ktoś wykorzystają chwilową nieuwagę i naciśnie guzik lub przesunie dzwignię na tablicy ruchu, i co wtedy?

W tym samym stacyjnym budynku mieści się Rejonowa Przychodnia Lekarska PKP, dla 7 tys. pacjentów — kolejarzy i ich rodzin od Hrebennego aż po Bobrowkę (85 km linii kolejowej).

— Trudno tu pracować — mówi kierownik przychodni, lek. ADAM DROZD. — Gabinet stomatologiczny, zgodnie z ostatnimi zarządzeniami ministra zdrowia i opieki społecznej, należałoby natychmiast zamknąć, brakuje wentylacji, jest nieprawidłowe oświetlenie, paleniska od pieca są wewnątrz gabinetu, a powinny być na zewnątrz (np. w poczekalni). Są kłopoty z odprowadzeniem wody z przychodni. Zamarzają rury i wodę ze słewu wynosimy wiadrem do studzienki kanalizacji burzowej, ale co robić. Aby ogrzać wysokie na 5,5 metra sale, trzeba palić w piecach cały dzień. Ostatnio kazalem zamknąć WC, gdyż nie ma w nim bieżącej wody.

Już dwa razy pisałem do Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych PKP w Żurawicy, z powiadomieniem obwoźu Lecznictwa Kolejowego w Przemysłu i Południowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie, z prośbą o poprawę warunków pracy. Pierwszy raz w lipcu 1984 r., drugi — w tym roku, lecz odpowiedzi nie ma. Jedynie z rozmowy, jaką odbyłem z dyrektorem Rejonów Przeladunkowych PKP w Żurawicy, dowiedziałem się, że w tym roku budynek stacji ma być poddany kapitalnemu remontowi. Rozpoczęcie remontu wiąże się z wykwaterowaniem sześciu rodzin pracowników i emerytów kolejowych, którzy mieszkają na I piętrze.

Po remoncie przychodnia została przeniesiona na I piętro. Na ten cel przeznaczono sześć pomieszczeń. Zgodnie z przepisami powinny być osobne gabinety i poczekalnie dla dorosłych oraz dla dzieci chorych i zdrowych. Oprócz tego osobne pokoje potrzebne są na laboratorium, gabinet zabiegowy i aptekę. Z niczego nie można zrezygnować, gdyż obecnie do laboratorium i na zdjęcia rentgenowskie lubaczowscy kolejarze jeżdżą do Przemysła.

Czy remont kapitalny lubaczowskiego budynku stacyjnego ma sens? Jego koszty zbliżone będą do kosztów postawienia nowego obiektu. A czas trwania remontu (jeśli by brać za przykład Oleszyce) wyniesie siedem lat. Tymczasem na wybudowanie przychodni rejonowej w Lubaczowie potrzebowano tylko trzech lat. Nie wiadomo czy nie będzie potrzebna wymiana stropów, a na pewno konieczne będą badania mykologiczne, gdyż w budynku jest grzyb. A biorąc pod uwagę doświadczenia z remontami budynków stacyjnych w Oleszycach i Horyńcu, grzyb po remoncie i tak szybko wychodzi na zewnątrz.

Mieszkańcy Lubaczowa od lat opowiadają się za budową nowej stacji. Może więc wysłuchać ich głosu i pieniądze, które są na remont, przeznaczyć na budowę nowego obiektu?

M. LEWKOWICZ

MŁODZIEŻOWA AGENCJA ARTYSTYCZNA STUDIO ROZRYWKI BUMERANG-WROCŁAW

REDAKCJA ARTYSTYCZNA RADIOWA "Cztery Pory Roku" w WARSZAWIE

zaproszenie na rozrywkowy program w najlepszym gatunku z cyklu

ESTRADOWY KONCERT ŻYCZEN pt.

## PRZEJDZMY NA TY

wygłosi kadra scen polskich

Piotr FRONCZEWSKI

Ewa BEM

Andrzej ZAUCHA

Krystyna GIŻOWSKA

Ryszard MARKOWSKI

Bogusław MEC

Magda SOKOŁOWSKA

Krzysztof LITWIN

Kazimierz KOWALSKI

oraz inni znani i lubiani

ORKESTRA POLSKIEGO RADIA I TELEWIZJI pod dyr. HENRYKA DEBICHA  
Zgarnijmy miłej zabawy!Ciepła pomoc sponsorzy PRITV  
ANNA WANDA GLEBOCKA, MIECZYSLAW MARCINIAK

„Nie rycz, mały, nie rycz  
— nie z nami takie numery...”

Pewnego razu, a było to z początkiem marca, przyjechała do Przemysła trupa artystyczna, w gronie której aż roilo się od znanych nazwisk. Tak przy najmniej zapowiadały afisze.

Wcześniej najazdu na Przemysł dokonali organizatorzy owego hucznie zapowiadanego programu pt. „PRZEJDZMY NA TY”, czyli przedstawiciele Młodzieżowej Agencji Artystycznej — Studia Rozrywki „Bumerang”, działający w kooperacji z radiową redakcją „Cztery pory roku”. Owi komiwojażerowie odwiedzili zakłady pracy, rozprawiając w nich o bilecie w cenie 600 złotych sztuka. Ludzie, wspierani niekiedy finansowo przez pracodawców, płacili chętnie, bowiem dawno już nie widzieli tylu sławnych artystów w kupie.

Na afiszach (patrz zdjęcie) zapowiedziano Piotra Fronczewskiego, Ewę Bem, Krystynę Giżowską, Kazimierza Kowalskiego, Bogusława Meca, orkiestrę PRITV pod dyrekcją Henryka Debicha oraz kilku innych jeszcze wykonawców, w tym również telewizyjno-radiowych konferansjerów wspartych przez Miss Polonia 84. Zapowiadało się, że będzie na co popatrzeć i czego posłuchać.

I rzeczywiście — to, co działo się w przemyskiej hali przeszło najśmielsze oczekiwania.

Już następnego dnia po owej imprezie rozdzwoniły się w redakcji telefony od osób, które w swej naiwności zawierzyły magli nazwisk. W rozmowach padały najczęściej słowa „skandal”, „oszustwo”, „bajzel”, „wyłudzenie pieniędzy” oraz kilka innych jeszcze wyrazów, które skreśliłiśmy sami, wyręczając cenzora, mogącego mieć słusze obawy, iż zwroty te obrażą moralność.

Organizatorzy programu „Przejdźmy na ty” doszli do wniosku, że nie ma powodu — jak to wcześniej zamierzali — urządzać 2 koncertów, skoro hala WOSiR jest pojemna i pomieści wszystkich chętnych na jednym koncercie, zaś sławni artyści nie będą musieli dwa razy odstawiać tego samego. Z tej to przyczyny odwołano pierwszy koncert i wszystkich, którzy na przyszłość zaproszono na drugi, wieczorny.

Zeby było śmieszniej, bilety nie były numerowane, a potem okazało się jeszcze, że ludzi jest znacznie więcej niż krzesel, więc od samego początku rozpoczęły się walki o miejsca siedzące. Kto pierwszy dopadł krzesła, ten siedział, a i to pod warunkiem, że miał na tyle siły, aby nie dać się zepchnąć przez silniejszego. Co słabsze kobiety oraz ulomki męskie zmuszone były stać pod ścianą, mając jedynie świadomość posiadania biletu za 600 złotych na miejsce siedzące.

Po zakończeniu walk, kiedy sytuacja została jako tako opamięniona (najbardziej nerwowym zwrócono pomoc pieniądze), rozpoczął się występ. Zza kotary co chwilę wychodził coraz to sławniejszy artysta, zaś publiczność najbardziej współczuła Henrykowi Debichowi, któremu pot ściekał z czoła. Tłumaczono to sobie tym, iż nasz wspaniały dyrygent należy do tych, którzy zawsze i wszędzie szanują publiczność i swój wielki kunszt prezentują z jednakowym zaangażowaniem na każdej scenie, choćby to była estrada zrobiona z desek w remizie strażackiej.

Czuło się jednak, że publiczność oczekuje na „gwiazdora wieczoru” czyli Franka Kimono vel Piotra Fronczewskiego, znakomitego aktora. I wreszcie wyszedł na scenę. Spojrzal swym przenikającym na wyłot wzrokiem na tłum ściśnięty w hali i oznajmił, że — niestety — nie może zaprezentować przygotowanego na dziś repertuaru, bowiem cenzor „okroił” mu teksty. W tym miejscu rzucił kilka żarcików pod adresem cenzora, co nawet niektórych rozbawiło, gdyż wierzyli, że jest to taki kokieteryjny wstęp do dalszej części występu. Tymczasem Piotr Fronczewski vel Franek Kimono skłonił się i... zszedł ze sceny. Ponieważ wiele osób spośród publiczności wiedziało, że jest to aktor bardzo wszechstronny, mający bogaty repertuar, nikt nie mógł uwierzyć, aby z powodu „okrojenia” jakiegoś tam tekstu, nie potrafił on zaprezentować czegoś innego. Widocznie awizador uznał jednak, że niech się gawiedź cieszy, iż mogła go w ogóle z dość bliska zobaczyć.

Liczone jeszcze na Krystynę Giżowską, Bogusława Meca, Kazimierza Kowalskiego, ale się przeliczone, bowiem piosenka-

rze ci do Przemysła nie przyjechali. W zamian byli co prawda inni wykonawcy, ale jeśli kupuje się bilet na przykład do filharmonii, człowiek czuje się zawiedziony, jeśli pokażą mu tam np. cyrkowych linoskoczków lub politykaczy ognia.

Część pieniędzy uzyskana ze sprzedaży biletów na program pt. „Przejdźmy na ty” — jak informowali organizatorzy — przeznaczona jest na Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Cel jest więc szlachetny, tylko odnosi się wrażenie, że owo „upolitycznianie chatury” ma zgola inne zadanie. Powtarzając opinie naszych czytelników jest to metoda na wyłudzenie pieniędzy, bowiem ludzie czuli by większą satysfakcję, gdyby dobrowolnie ofiarowali określone kwoty na ten fundusz, nie lubią zaś być naciągani.

Czas, jaki upłynął od owej skandalicznej imprezy, zlagodził już nieco emocje, ale jest to przestroga na przyszłość i ostrzeżenie przed organizatorami i wykonawcami spektakli estradowych, którzy tzw. „trasę”, a na tej trasie — prowincję, traktują wyłącznie jako źródło dochodu. Pomijając kwestie etyki zawodowej owych mistrzów od „szolbiznesu”, trzeba jednak przypomnieć, że nawet najwięksi artyści traktują jednako publiczność w Paryżu i Klaju. I nie jest to stwierdzenie wynikające z „kompleksu prowincji”.

Następnym razem proponujemy zaśpiewać wszelkim „chaturnikom” choćby mieli nawet najbardziej znane nazwiska, parafrazę piosenki Franka Kimono: „Nie rycz, mały, nie rycz — nie z nami takie numery” — i poprosić przeczenie, że jeśli już muszą wystąpić, to najlepiej nad rzeczką, opodal krzaczków. Może tam znajdzie się ktoś, kto zechce przejść z nimi „na ty”.

MARCIN NOWINA

Fot. R.P.

# Horoskop

## BARAN (21 III — 19 IV)

Pogoda staje na przeszkodzie Twoim planom. Ale energia i chęć działania Cię nie opuszczają. To się liczy. Spróbuj wczuć się w sytuację osoby z kompleksionej, którą ostatnio poznałeś. Intryguje Cię ona coraz bardziej i dlatego, jak najszybciej, doprowadź do spotkania.

## BYK (20 IV — 20 V)

Jakże jesteś roztrzępany! No i już ponosisz konsekwencje. Na przyszłość uporządkuj tok działań, bo z chaosu nigdy nic dobrego nie wynika. I nie wiiń za niepowodzenia Twego partnera, rozlicz wpierv siebie.

## BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Wasze kłopoty zdają się przechodzić do historii. Wreszcie odetchniecie z ulgą. Nie przywiązujcie zbytnej wagi do snów — jak twierdzą — proroczych Skrupulatne analizy sennych marzeń doprowadzić mogą do hipochondrii. A Wam trzeba cieszyć się życiem.

## RAK (22 VI — 22 VII)

Manna z nieba na pewno Ci nie spadnie, więc czym prędzej zakaszk rękawy do roboty. A tej wkolo bez liku, wystarczy na najbliższe tygodnie. Wiosna za pasem, a co to znaczy — nie trzeba Ci chyba przypominać. Z rozrywek umysłowych wskazana partia szachów.

## LEW (23 VII — 22 VIII)

Bądź uważny, ostrożny i przewidujący, a z pewnością unikniesz konfliktów. Nie miej złudzeń nawet w sprawach sercowych. Trzymaj się mocno w karbach i rób co do Ciebie należy i uparty, wykonuj systematycznie zlecone zadania, a zostaniesz dostrzeżony i doceniony.

## PANNA (23 VIII — 22 IX)

Ktoś systematycznie kopie pod Tobą dołki, bądź zatem ostrożny w każdym nowym przedsięwzięciu. Jeśli bowiem powinie Ci się noga, nie będą Cię oszczędzać, wprost przeciwnie — okaza się bezwzględni. Miej się na baczności przed urzędem finansowym.

## WAGA (23 IX — 22 X)

Kamień spadnie Ci z serca, ale zadra pozostanie. Tydzień zapowiada się pomyślnie. Podobasz się, Twoje plany zyskują aprobatę, w domu atmosfera szczęśliwości. Bądź cierpliwy i uparty, wykonuj systematycznie zlecone zadania, a zostaniesz dostrzeżony i doceniony.

## SKORPION (23 X — 21 XI)

Czeka Cię sporo wydatków, ale czego się nie robi dla przyjaciół. Nie wypowiadaj jednak otwarcie swoich sądów — to zbyt ryzykowne. Są tacy, którzy tylko czekają na jakiś Twój fałszywy krok, aby to wykorzystać przeciw Tobie. Patrz trzeźwo na świat.

## STRZELEC (22 XI — 21 XII)

Nie zanudzaj otoczenia opowiastkami na tę samą nutę. To prawda, że się podobasz i święcisz sercowe podboje, ale czy to może być jedynym celem życia? Jest ono o wiele bogatsze. Pamiętaj, że „dziewczyny tańczą jedno lato”? A co potem? Zastanów się nad odpowiedzią.

## KOZIOROŻEC (22 XII — 19 I)

Nie wściekaj się na wszystko i wszystkich. Nie do twarzy Ci z tym. Ale też nie wyręczaj nikogo w robocie, lecz postaraj się ją wyegzekwować. Kosztować Cię to będzie trochę zdrowia — taki Twój los, niestety. Wieści z dala szczerze Cię ucieszą. Nie zapomnij o telegramie gratulacyjnym.

## WODNIK (20 I — 18 II)

Dla urodzonych w okresie od 27 stycznia do 5 lutego, najodpowiedniejszy jest kolor liliowy. Ci Wodnicy mają miły i serdeczny sposób bycia. Wielu wśród nich estetów o nieprzeciętnych zdolnościach umysłowych. Duchowi samotnicy. Uwielbiają dalekie wędrówki. Świat traktują z dystansem, dzięki czemu zachowują spokój i pogodę ducha mimo różnych przeciwności losu. Żyją długo w dobrym zdrowiu.

## RYBY (19 II — 20 III)

Wejdziesz w przedziwne układy, ale właśnie teraz nadarza się okazja, by podbudować swój autorytet. Wykorzystajcie skwapliwie tę okoliczność. Gra jest warta świeczki. W domu sporo wydatków, ale sownie się oplacą. Już dziś myślicie o przygotowaniu letniego wypoczynku, jeśli chcecie wyjechać za granicę. Powodzenia.

**O**DDYCHAMY WRESZCIE Z ULGĄ, bo skończyło się nasze marznięcie. Słońce przygrzewa coraz mocniej, dzień wydłużył się o ponad 4 godziny w porównaniu do najkrótszego w roku. Idzie wiosna, a z nią tradycyjne porządki. Przede wszystkim trzeba usunąć zlodowaciałą skorupę, która pokrywała jezdnie. Trzeba też przetrzeć szyby i czyszczyć nie tylko panie domu, lecz także ekspedientki dbające o estetykę okien wystawowych. Organizm domaga się witamin w naturze. Wzrasta więc popyt na wszelką zieleninę (szczypiorek, cebulka, sałata, rzodkiewka) i uniwersalne jabłka. Dla poprawy samopoczucia nieodzowny okazuje się spacer. Zaludnia się nadsański deptak. Spacerują nie tylko mamy z wózkami, lecz także zakochani. No cóż, wiosna...



## Idzie wiosna...

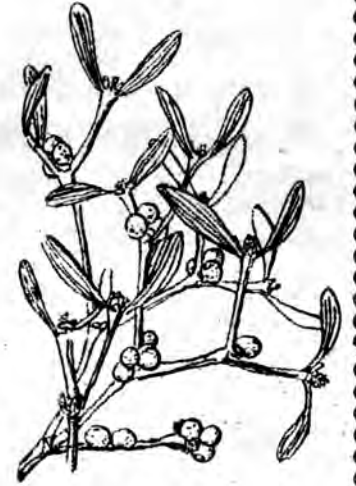
Fotografował  
Robert  
Pawłowski



## Porady doświadczonego zielarza

### Jemiola

Jemiola jest zawsze zielonym, kulistego kształtu krzewem o średnicy około 1 m, pasożytniczym na różnych drzewach. Krótkie pędy barwy oliwkowozielonej są dwudzielnie rozgałęzione. Zimotrwałe, siedzące i ustawione naprzeciwlegle liście są skórzaste z niewyraźnymi unerwieniami, wąskojawate lub lancetowatopłatkowe, a niekiedy sierpowato zakrzywione, barwy żółtozielonej.



Jemiola jest krzewem dwupiennym. Na jednych okazach występują na szczyłach pędów i w widlastych rozgałęzieniach kwiaty żeńskie, na innych męskie. Z tych pierwszych rozwijają się, po zapyleniu przez muchy żółtawe lub białe, prawie kuliste pozornie jagody o jednym nasieniu, wypełnione lepka substancją. Jemiola kwitnie w lutym i marcu. Dojrzwiałe w czasie zimy owoce są ulubionym pożywieniem ptaków głównie jemioluszek. Nasiona, przy obcieraniu dzioba przez ptaki, przyklejają się do gałęzi, a czasem dostają się do szczeliny kory i tu kiełkują. Korzenie wrastają w drzewo i czerpią z niego wodę oraz sole mineralne, które dzięki zielonym liściom podlegają dalszej obróbce chemicznej. Dlatego jemiolę zaliczamy do pasożytów. Największą siłę kiełkowania mają owoce, które wraz z kałem przeszły przez jelita ptaków.

Jemiola rośnie na drzewach liściastych (topole, jesiony, kłony, brzozy, lipy i jabłonie) oraz szpilkowych (jodły, sosny i świerki). Botanicy wyróżniają trzy rasy jemioli: liściastą jodłową i sosnową. Ich właściwości lecznicze są podobne. Krzewy jemioli dostrzega się najłatwiej w zimie, gdy drzewa są bezlistne — jest ich dużo w Przemysłu, lecz jemiola rosnąca na przydrożnych drzewach w środowisku pyłowym i innych wyciekach nie nadaje się do zbioru. Stosunkowo wiele pięknej jemioli występuje w okolicach Kalwarii i Rybotycza. Najwygodniej zbierać jemiolę ze ściętych drzew. Zbiór surowca z rosnących pni przeprowadza się od jesieni do wiosny przy użyciu drabin i bosaków lub długich tysek. Krzewy łamią się łatwo w węzłach i spadają na ziemię. Oblasuje się z nich tylko wierzchołki pędów a z dolnych części tylko liście.

Jemiola sennie powoli, w naturalnej suszarńi około dwóch tygodni. Można ją suszyć w podwyższonej temperaturze, nie więcej jednak niż do 25 st. C, gdyż w jeszcze wyższej ulegają rozkładowi cenne pod względem leczniczym składniki ziela.

Znawcy wyrażają pogląd, że leki ze świeżego ziela są skuteczniejsze niż ze suszu. Np. znany dobrze naciśnieniowom lek pod nazwą „Intractum Visci” wyrabia się ze świeżego ziela.

Skład chemiczny jemioli nie został dotąd gruntownie poznany. Jej składnikami są flawonoidy, aminy cholina, acetylocholina, histamina, trójterpeny, kwasy organiczne, glikoproteiny i wiskotoksyna.

Jemiola osłabia krążenie krwi wskutek zmniejszenia napięcia ścian naczyń krwionośnych oraz ich rozszerzenia. Prowadzi to do obniżenia ciśnienia krwi. Jemiola wzmacnia także mięsień sercowy.

wy, lecz w inny sposób niż glikozydy typu Digitalis. Zmniejsza również krwawienia, szczególnie z narządów rodnych i płuc. Jej działanie moczopędne i przeciwnadciśnieniowe jest słabe i ma tylko znaczenie pomocnicze.

Wyciągi z jemioli stosuje się w leczeniu następujących schorzeń: choroba naciśnieniowa (zwłaszcza u ludzi starszych), zmiany miażdżycowe, naciśnienie pochodzenia nerwowego, duże wahanía w ciśnieniu krwi, szum w uszach, zawroty głowy, nudności i zaburzenia słuchu (jako objawy miażdżycy), krwawienia wewnętrzne, płuc i nosa. Niektórzy lekarze z Czechosłowacji zalecają podawanie preparatów z jemioli chorym na raka (aby przedłużyć im życie) w przypadkach, gdy zabiegów chirurgicznych nie można podejmować.

Nie wolno zwiększać określonych dawek wyciągów z jemioli, gdyż jest ona lekiem toksycznym. W przeciwnieństwie do innych leków ziołowych nie należy przygotowywać naparów (zalewanie wrzątkiem) ani odwarów (gotowanie) z jemioli lecz tylko tzw. maceraty. Surowiec zalewa się przygotowaną wodą o temperaturze pokojowej i długo się miesza.

Macerat: 1/2—1 tyżki ziela (najlepiej sproszkowanego) zalewamy 1—1,5 szklanki wody. Macerujemy od 10 do 20 minut i precedzamy. Pijemy 1/4—1/2 szklanki 2—3 razy dziennie.

Przy niedomodze serca i naciśnieniu można łączyć ziele jemioli z innymi ziołami, np. kwiatami lub owocami głogu, serdecznikiem, kozłkiem lekarskim, dziką różą, a także ze skrzypem, rdestem i krwawnikiem.

Jemiola jest składnikiem dwóch mieszanek, produkowanych przez „Herbapol” a mianowicie „Sclerosanu” (lek przeciwmiażdżycowy) oraz „Cardiosanu” (lek przeciw dolegliwościom spowodowanym zmęczeniem mięśnia sercowego).

Uwaga: Jemiola zachowuje swoje właściwości lecznicze tylko jeden rok.

JÓZEF HAWLICKI

## „Rzemieślnik” w potrzasku

W lutym 1983 r. po Jaworniku Polskim, Manasterzu i Zagórze „krążyli” przez kilka dni mężczyzna z kobietą. Pukali do mieszkań, on przedstawiał się jako właściciel prywatnego zakładu malowania tkanin w Szczawnie (gmina Dąbie) i oferował swe usługi. Taką wizytę złożyli m. in. Emilia J. Po oglądnięciu egzemplarzy reklamowych, zamówiła ona narzuty na wersalkę i na lawę, dwa pokrowce na fotele i kilim na ścianę. Uzgodnili cenę na 12 600 zł. Mężczyzna wypisał rachunek, przyłożył w dwóch miejscach pieczęć firmową i pobrał tytułem zaliczki 3 tys. zł. Na życzenie J., wylegitymował się również dowodem osobistym — imię i nazwisko były zgodne z tymi na pieczęcie. Ponieważ umówiony termin minął (ustalono go na kwiecień), a przesyłka nie nadeszła, Emilia J. wysłała list na adres firmy, w którym ponaglała rzemieślnika i ostrzegła, że w razie niewywiązania się z umowy, skieruje sprawę do sądu. Po kilkunastu dniach list wrócił z adnotacją „adresat nieznan”. Swoją przegadę z nieuczciwym rzemieślnikiem opisała wówczas w liście do Urzędu Gminy w Dąbiu, skąd otrzymała odpowiedź, że Ryszard C. zarejestrował swój zakład w Szczawnie podczas czasowego pobytu w tej miejscowości. Na terenie tym nie prowadził jednak żadnej działalności usługowej. Miejscem jego stałego zamieszkania jest Legnica.

Emilia J. nie dała za wygraną, powiadomiła o tym zdarzeniu Prokuraturę MO w Jaworniku Polskim. Złudzenia rozwiła i wszel-

kie wątpliwości wyjaśniła informacja dotycząca Ryszarda C., jaką dostarczył RUSW w Legnicy. Otóż C. od dłuższego już czasu nie przebywał w miejscu stałego zameldowania, w kartotekach milicyjnych notowany był jako osobnik nadużywający alkoholu, utrzymujący kontakty z elementem przestępczym. W tym czasie do RUSW w Legnicy napływały z całego kraju wiadomości, że dokonał licznych oszustw na szkodę osób prywatnych, pobierając od nich zaliczki na konto przyjętych zamówień, z których się nie wywiązywał.

Posterunek MO w Jaworniku Polskim otrzymał po kilku miesiącach wiadomość, że poszukiwany został tymczasowo aresztowany (w innej sprawie) na wniosek

wienia wolności. Ostatnio tyle samo wymierzył mu Sąd Rejonowy w Przeworsku, nakładając równocześnie karę grzywny w wysokości 30 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny.

## Zgubiony but

W nocy z 6 na 7 listopada ub. roku, z ciągnika stojącego w bazie SKR w Jaworniku Polskim zginął komplet kluczy, sygnał dźwiękowy oraz czujnik oleju. Złodziej dostał się do wnętrza pojazdu, wybijając uprzednio szybę w kabinie. W jednym miejscu

ale gdzie go zgubił — tego nie mógł sobie przypomnieć. Tłumaczenie się brakiem pamięci nie mogło jednak stanowić dla Bolesława K. okoliczności łagodzącej. Sąd Rejonowy w Przeworsku skazał go na rok pozbawienia wolności (zawieszając wykonanie kary na 3 lata) i 30 tys. zł grzywny oraz orzekł zwrot kosztów postępowania i opłaty sądowej w wysokości 9 600 zł. Wyrok nie jest prawomocny.

## Krewcy młodzieńcy

Mieszkańcy Dębowa Jerzy S. i Jerzy K. oraz Aleksander B. z

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Przeworsku wszyscy trzej otrzymali kary po półtora roku ograniczenia wolności; Jerzy S. i Aleksander B. mają w tym czasie wykonywać odpłatnie dozorowaną pracę przez 20 godzin miesięcznie na cele publiczne, zaś Jerzemu K. (pracownikowi OSM w Przeworsku) będzie potrącać 15 proc. z wynagrodzenia miesięcznego. Uiszcili także po 6 tys. zł tytułem zwrotu kosztów postępowania i opłaty sądowej. Wyrok jest prawomocny.

## Maltretował żonę

Franciszek P. z Grzęski od kilku lat regularnie się upijał i wywoływał w domu awantury, w czasie których maltretował żonę. Z tej przyczyny wiele nocy spędziła ona z dziećmi w zabudowaniach gospodarczych, aż wreszcie miarka się przebrała i sprawa trafiła do sądu. P. przyznał się do znęcania się nad żoną. Twierdził jednak, że to właśnie ona była zawsze powodem awantur. Zaprzeczył, jakoby był nałogowym alkoholikiem, ale przyznał równocześnie, że gdy popije „poli-foski”, to traci rozum.

Sąd Rejonowy w Przeworsku skazał Franciszka P. na półtora roku pozbawienia wolności (z zawieszeniem na 4 lata), zobowiązał do lożenia na utrzymanie dzieci (zarabiał ok. 12 tys. zł, a na utrzymanie dawał jedynie 1 650 zł rekompensaty) i powstrzymywania się od nadużywania alkoholu. Przez 4 lata będzie się nim również opiekował kurator sądowy. Wyrok jest prawomocny.

W. WOJCIESZONEK

# KRYMINAŁKI

Prokuratury Rejonowej w Lublinie i przebywa w Zakładzie Karnym we Wrocławiu.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego o wyłudzenie pieniędzy od kilku mieszkańców Jawornika Polskiego, Manasterza i Zagórze, Ryszard C. przyznał się do pobrania od nich zaliczek na łączną sumę 29,5 tys. zł. Stwierdził jednocześnie, że z umów chciał się wywiązać, lecz przeszkodził mu w tym... prokurator z Lublina, który nakazał go aresztować.

Ryszard C. ma 34 lata, przesiedział już dotąd w więzieniach kilka lat. Sąd Rejonowy w Lublinie skazał go na 2 lata pozba-

wienia wolności. Ostatnio tyle samo wymierzył mu Sąd Rejonowy w Przeworsku, nakładając równocześnie karę grzywny w wysokości 30 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny.

białoboków, po kilku piwach postanowili wypróbować siłę swych pięści na Andrzeju S. Pierwszy raz dali mu po buzi na schodach restauracji „Gacanka” w Gaci, wkrótce potem dopadli go wracającego do domu i dołożyli tak solidnie, że się przewrócił, oni zaś kopali leżącego po całym cieple. W wyniku pobicia S. doznał m.in. złamania kości nosa oraz rozległych podbiegnięć krwawych powiek dolnych obu oczu i nasady nosa.

Krewcy młodzieńcy (liczą sobie od 20 do 22 lat) przyznali się do popełnienia tego czynu i wyjaśnili, że powodem pobicia było obrażenie jednego z nich przez poszkodowanego.



## Współcześni Paweł i Gaweł

Sporo pracy mają sądy z tzw. „prywatnikami”, czyli sprawami z oskarżenia prywatnego. Naruszenia nietykalności cielesnej, drobne mordobicia, znieważenia i tym podobne sprawy — ze szczególnym uwzględnieniem zatorów między sąsiadami — często goszczą na wokandy.

Niedawno zadzwonił do redakcji, a konkretnie do tej rubryki, pewien mężczyzna, prosząc o poradę prawną. Poradami się na ogół nie zajmujemy, ale tym razem sprawa była zupełnie wyjątkowa. Owego człowieka pytał co ma zrobić ze swym sąsiadem, który mu nieustannie dokucza. Ostatnio na przykład — jak twierdził nasz rozmówca — sąsiad wszedł niepostrzeżenie do jego pokoju i nakłut mu szpilkami leżące na półce przetrwały.

— Czy ma pan na to dowód? — zapytaliśmy natwornie. — Proszę przyjść i zobaczyć — odpowiedział rozłożony. — Właśnie dowód ten leży w beciku i ciągnie mleko z flaszki.

Nie ukrywaliśmy pewnego rozbawienia tą niezwykłą dość opowieścią, co spowodowało, że nasz rozmówca cisnął słuchawką. Historyjka ta spowodowała jednak, że zainteresowaliśmy się bliżej sprawami z oskarżenia prywatnego, które na ogół są błahe, ale niekiedy zabawne (oczywiście nie dla zainteresowanych stron), wybierając jeden z podanych nam przykładów.

Dwaj sąsiedzi — Grzegorz P. i Łukasz J. mieszkali w tym samym bloku, na tym

samym piętrze. Pierwszy z nich prowadził ponoć życie spokojne, drugi natomiast nader zabawowe. Co kilka dni w jego mieszkaniu odbywały się huczne imprezy, z udziałem towarzysztwa mieszanego, zarówno w sensie płci, jak i kultury. Bywali u niego pijaczkowo spokojni, tacy co to jeszcze dobrze nie opróżnił kieliszka, a już zasypiają, ale gościli również hałaśliwi awanturnicy, lubiący około północy intonować góralskie pieśni lub wykrzykiwać pod adresem współbiedniaków najbardziej karczemne wyrazy.

Oczywiście nie podobało się to Grzegorzowi P., który w takich wypadkach bił pięścią w ścianę, starając się przywołać do porządku sąsiada i jego gości. Niewiele to jednak pomogło, bo po pierwsze w takim hałasie to oni nawet nie słyszeli protestacyjnego walenia w ścianę, a jeśli nawet doszło to do ich uszu — całkowicie ignorowali podenerwowanego Grzegorza. Ten zaś, z powodu częstej bezsenności, spowodowanej balami za ścianą, marniał i czerniał z dnia na dzień w pracy zaś — do której biegł na siódmą — był niewyspany i półprzytomny, nie wiec dziwnego, że robota mu nie szła i coraz częściej otrzymywał reprymende od swego szefa.

To nie moja wina — tłumaczył zwierzętnikowi. — Ja po prostu ledwie trzymam się na nogach. Nie wiem już, co mam robić z tym hultajem...

Szef doradził mu, aby następnym razem zawiadomił

milicję i dźwił się, że jego podwładny do tej pory sam na to nie wpadł.

Wieczór zapowiadał się spokojnie. Łukasz J. wrócił do mieszkania w miarę trzeźwy (o czym jego sąsiad wiedział, bowiem miał zwyczaj podglądać te powroty przez wierzniak, czyli „judasza”) i zachowywał się nad wyraz cicho. O godzinie 22 Grzegorz P. pociągnął się spać, szczęśliwy, że tej nocy nikt nie przezwie mu snu. Jednakże już w 15 minut potem usłyszał na schodach dźwięki przypominające tętent kopyt końskich. Zerwał się z postania i wiedziony złym przeczuciem przyglądał do „judasza”. Po chwili ujrzał, jak przed drzwiami Łukasza J. stanęło dwóch mężczyzn i jedna kobieta, którzy głosami o namiętności kolumny dyskotekowych zaczęli wołać:

— Otwieraj Łukaszu! Mam ci coś dla ciebie!

I pukali w drzwi ile sił. Wtedy Grzegorz P. wyszedł na korytarz i powiedział: — Proszę zachowywać się ciszej. Jest już późno i ja chcę spać.

— To śpij, śpiochu paskudny — zaskrzykiwała barytonem owa dama. — Całe życie prześpisz...

Na klatkę schodową wyszli też inni sąsiedzi, ale wystąpili tylko w roli obserwatorów, bowiem nocne pohukiwania, jakie zwykle dochodziły z lokalu zajmowanego przez Łukasza J., najbardziej dokuczały Grzegorzowi. Taka

w tym bloku była akustyka, że na niższych piętrach słyszalność była znacznie mniejsza, stąd też inni nie mieszkali się za bardzo do hulaszkiego życia sąsiada z góry, choć bywały przypadki, że zwracano mu uwagę, co oczywiście niczego nie zmieniło.

Gdy Grzegorz przemawiał do owej pijanej trójki, wyszedł Łukasz i rzekł głośno:

— Nie zwracajcie na niego uwagi, to wariat. Zapraszam was, kochani. Czy przynieście mi trochę trunku, bo u mnie posucha?

— Oczywiście! Mamy przesylną wódeczkę!

W Grzegorzowi P. wszystko kipiało i postanowił tym razem wezwać milicję. Zaczekał jednak, aby u sąsiada zaczęło być głośno, lecz — jak na złość — pło tam po cichu i nie słychać było żadnych odgłosów.

— A żeby ich szlag trafił — denerwował się Grzegorz P. — Kiedy wreszcie zdecydowałem się wezwać milicję, oni siedzą jak mysz pod miotłą. A to przekorne dranie!

Długo jednak nie dął mu się denerwować. Wkrótce głosy zaczęły nabierać odpowiedzi, po chwili odśpiewano „sto lat” (okazało się potem, że były to imieniny owej jedynej w tym towarzystwie damy), a następnie włączono radio na pełny regulator i wszystko wskazywało na to, że rozpoczęły się tańce.

W tym momencie Grzegorz P., wyszedł z mieszkania, zapukał do drzwi sąsiada, a gdy ten mu otworzył — powiedział:

— Chęć być wobec pana lojalny, więc informuję, że właśnie udaje się na milicję, celem powiadomienia, że za kłóca pan ciszę nocną.

— Kochany sąsiedzie — rzekł na to Łukasz J. — Ja pana bardzo przepraszam, niech się pan na mnie nie gniewa i widźcie na chwilę w moje skromne progi.

Zanim się Grzegorz P.

spozstrzegł, dwaj pozostali mężczyźni, goście Łukasza, wciągnęli go do mieszkania i posadzili na kanapie tuż obok jedynej w tym gronie damy — Danuty S. Ona zaś niezwłocznie nalała nowo przybytemu pełną literatkę wódki i wyszeptala:

— Za moje zdrowie chyba pan wypije, mam imieniny, Danusia jestem.

Był tak zdezorientowany, że wypił do dna, choć zwykłe alkohole nie używał, po czym dał się zaprosić do tańca przez pełną temperametu, choć dobrze już pijaną partnerkę.

I niczego więcej Grzegorz P. nie pamięta. Obudził się na wycieraczce, przed drzwiami własnego mieszkania i było to już o świcie. Miał otarty naskórek na policzkach i nie wiedział, czy „przejechał” twarzą po ścianie, czy też sąsiad go tak urządził. W porannej gnetwu zapukał do drzwi Łukasza, a gdy ten mu otworzył — od razu zaczął wyzywać go od najgorszych i grozić sądem.

— To ja ciebie zapraszam do siebie — odparł na to Łukasz J. — Złopiesz moją wódkę, robierasz moją znajomą i jeszcze drzesz teraz mordę?

— A dlaczego znalazłem się na korytarzu? — zapytał nieco zbity z tropu Grzegorz P. Sam wyszedł, lachudro i miałeś do mieszkania trzy kroki. Skąd mogłem wiedzieć, że nie trafisz kluczem do drzwi, ochlejtusie jeden!

Tego było już Grzegorzowi P. za dużo. Rzucił się na sąsiada i mocno go poturbował.

Tak się śmiesznie złożyło, że w kilka dni potem do sądu wpłynęła skarga Łukasza J. przeciwko Grzegorzowi P! Chodźcie oczywiście o pobicie.

Jest takie przysłowie, które powiada, że „jak już wejdziesz między wrony...” itd.

JAN M.

**Ogłoszenia drobne**

BIORIM Przyśluj datę urodzenia. Bielsko-Biala, skr. poczt. 28.

DZIAŁKĘ BUDOWLANA w Przemyślu oraz materiały budowlane sprzedam Przemyśl, ul. Tarnawskiego 24 w godz 8-14

INTERESUJĄCE oferty matrymonialne Kontakty zagraniczne dla pan - „Lido” Gdynia 10, skrytka 37.

MERCEDES 508 D (1977 r.) skrzynowy ładowność 2,5 t, plandeka i ocieplenie drewniane, mały przebieg silnika sprzedam Racibórz, tel 38-22, PG-429/1

JAN DEMCZYK (zam. Łowce 172) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji UM w Jarosławiu.

SPRZEDAM blam karakulowy czarny, Przemyśl tel. 57-93.

M-3 (kwaterunkowe) w Kędzierzynie - Koźlu, zamienię na podobne w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, tel. 23-64 od godz. 7 do 15.

SPRZEDAM tani nadwozie fiat 125p 1990 do remontu. Orzechowce 133, Lenart.

SPRZEDAM tani żuka i mlotarnię 10 do remontu, podzespoły na ciągnik własnej konstrukcji, S-320, przycepkę ciągnikową, MZ-250 Matysko M., Orly 175.

JÓZEF JAKUBIEC (zam. Wyszatyce 203) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

SPRZEDAM działkę (60 arów). Przemyśl, Królowej Jadwigi 4/5.

SPRZEDAM taksometr produkcji radzieckiej, butle gazowe na propanbutan 12- i 22-litrowa, Przemyśl, ul. Kosynierów 1/7.

PUNKT usługowy dorabiania kluczy i naprawy zapalniczek gazowych wznowił swa działalność Przemyśl, ul. Wodna 10, sklep „SEZAM”.

KOMFORTOWE spółdzielcze M-4 (96 m kw.) w Rybniku (nowe 1979) zamienię na podobne w Przemyślu lub Jarosławiu Zagocki, 44-200 Rybnik, ul. Orzepowicka 22a/27. P-9/128

UNIEWAŻNIA się decyzje naczelnika gminy na potwierdzenie wykonywania rzemiosła z dnia 31 I 1983 r nr 7610/19/83. Ryszard Hanas. P-10.

SPRZEDAM drzewo opałowe. Przemyśl, ul. Wróblewskiego 19. P-11.

STANISŁAW BROCKOWSKI (zam. Futory 5, 37-630 Oleszyce) zgubił prawo jazdy wydane przez Urząd Miasta w Lubaczowie. G-129.

SPRZEDAM zaporożca 1976 (nadwozie nowy typ). Malinowski, Przemyśl, Grunwaldzka 33.

SPRZEDAM silnik mercedesa 2000 cm3 ze skrzynią biegów oraz wideo „Panasonic”. Przemyśl, tel. 54-23.

PRZEDSIĘBIORSTWO prywatne poszukuje lokalu o pow. około 30 m kw na terenie Jarosławia z przeznaczeniem na działalność handlową. Oferty kierować: Jarosław, os. Witośa 11/53.

SPRZEDAM syrene-bosto. Stan bardzo dobry. Wiadomość: Chrobak, Dybawka.

SPRZEDAM karoserie zaporożca (nowy typ) z wyposażeniem, po wypadku. Robert Telewa, Fredropol 122.

M-4 w Rudzie Śląskiej zamienię na okolicie Rzeszowa, Przeworska, Jarosławia, Władysław Brudek, Cieplice 57, woj. przemyskie.

ANDRZEJ MACIOLEK (zam. Grochowce 158) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

SPRZEDAM skodę 100 S (1970) po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Przemyśl, ul. ZWM 8/8 (Płyty).

CHRZEŚCJAŃSKIE STOWARZYSZENIE SPOŁECZNE Oddział Wojewódzki w Przemyślu. Informuje członków i sympatyków, że zebranie informacyjne w sprawie pielgrzymki do Rzymu odbędzie się 22 marca o godz. 18.00 w Ośrodku „Praktyczna Pani” w Przemyślu, przy ul. Wybrzeże Kościuski 70.



**CENTRALNY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW**  
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w PRZEMYŚLU

**OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż samochodu marki „Żuk”, nr rej. PRB — 517H, rok prod. 1975, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 149 250 zł.

Przetarg odbędzie się w 14-tym dniu roboczym od daty ogłoszenia prasowego o godz. 11 w siedzibie Zakładu Handlu przy ul. Bohaterów Getta 24.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godz. 13.

Samochód można oglądać w przeddzień przetargu w godz. 8-13 przy ul. Bohaterów Getta 24.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa przy ul. Franciszkańskiej 33.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-41/1

**ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI PZU w PRZEMYŚLU**

**informuje, że**

karty benzynowe wydawane będą w okresie od 18 marca do 15 kwietnia 1985 r. w nw. stacjach CPN:

Nr stacji CPN	Miejscowość	Godz. wydawania kart	
		w dni robocze	w wolne soboty
820	Przemyśl	7-19	8-14
12	Przemyśl	7-19	8-14
1288	Dynów	7-15	8-14
822	Jarosław	7-19	8-14
1289	Munina	7-19	8-14
194	Przeworsk	7-18	8-14
625	Kańczuga	7-16	8-14
475	Lubaczów	7-19	8-14

Karty benzynowe wydawane będą również w biurach inspektoratów PZU w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie w dni robocze w godzinach od 8 do 14.

K-45/1

**Kolegium karze...**

Za to, że 12 sierpnia 1984 r., o godz. 20.10, w miejscowości Dobra (gm. Sieniawa), kierował motocyklem będąc w stanie po spożyciu alkoholu — Tadeusz Hulak (s. Andrzej, ur. w 1955 r.) z Debicy ukarany został grzywną w wysokości 16 tys. zł i otrzymał zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Przeworska, przed którym T. Hulak stanął, obciążyło go ponadto kosztami postępowania i ogłoszenia treści orzeczenia w „Życiu Przemyskim”.



Za używanie słów wulgarnych wobec pasażerów autobusu linii nr 6 w Przemyślu (wydarzenie miało miejsce 19

grudnia 1984 r.), a następnie nieokazanie dowodu tożsamości na żądanie funkcjonariusza MO i niepodanie mu swoich danych osobowych — Waldemar Fronc (s. Leona, ur. w 1940 r.) otrzymał grzywnę 15 tys. zł.

Za wywołanie, pod wpływem alkoholu, gorszącej awantury i bójki z ob. S. P. w pobliżu kiosku warzywno-owocowego przy ul. Jagiellońskiej w Przemyślu w dniu 29 stycznia br. ok. godz. 17 — Zbigniew Morawski (s. Bolesława, ur. w 1953 r.) ukarany został grzywną w wysokości 12 tys. zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie, na 40 dni aresztu.

Obaj obwinieni — zamieszkałi w Przemyślu — odpowiadali przed Kolegium Rejonowym ds. Wykroczeń przy prezydencie tego miasta, które obciążyło ich ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczeń w prasie.

**WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w PRZEMYŚLU, ul. Pstrowskiego 10**

**ZATRUDNI**

● PRACOWNIKA z WYKSZTAŁCENIEM WYŻSZYM EKONOMICZNYM NA STANOWISKO SPECJALISTY DS. EKONOMICZNYCH.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z Zarządem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Przemyślu, ul. Pstrowskiego 10.

K-39/1.

**PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI w PRZEMYŚLU**

**ZAWIADANIA PRYWATNYCH**

**ODBIORCÓW WODY z TERENU MIASTA o ZMIANIE SPOSOBU REGULOWANIA NALEŻNOŚCI ZA DOSTARCZONĄ WODĘ i ODPROWADZONE ŚCIEKI w ROKU 1985**

Rachunki wystawiane będą dwa razy w roku i przesyłane pocztą na adres odbiorcy. Natomiast należności winny być opłacane w terminie 14 dni od otrzymania rachunku w kasie przedsiębiorstwa przy ul. Rokitniańskiej 4.

W przypadku zwłoki naliczane będą odsetki.

K-40/2

**BIURO STUDIÓW PROJEKTÓW i REALIZACJI INWESTYCJI PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO „PROMLECZ” w RZESZOWIE**  
ul. Nowotki 16, tel. 385-67

realizujące budowy zakładów mleczarskich w pld.-wsch. Polsce

**ZATRUDNI na budowie Zakładu Mleczarskiego w Przemyślu**

INZYNIERÓW lub TECHNIKÓW z uprawnieniami i dobrą praktyką w wykonawstwie lub inwestycjach w Zespole Realizacyjnym Zakładu.

Gwarantujemy ciekawą, stałą i dobrze płatną pracę.

Reflektujemy na pracowników samodzielnych i energicznych.

Termin i warunki zatrudnienia do uzgodnienia. Chętnie podejmiemy omówienie w Przemyślu ofert pisemnych zgłoszonych na adres Biura w Rzeszowie.

K-1370/3

**Kol. JANUSZOWI CHRAPKOWI**

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

**O J C A**

składają:

dyrekcja, związek zawodowy, POP COSP „Inwestprojekt w Przemyślu

**Kol. JANINIE NIEC**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**M A T K I**

składają:

Koleżanki z Przemyskiej Wytwórni Win „Pomona”

## Z boisk i hal



Piłka nożna

W pierwszej kolejce rewanżowej rundy rozgrywek w klasie okręgowej padły następujące wyniki: JKS - Pogoń Lubaczów 1:1 (0:0), dla gospodarzy - Kozioł (85 min.), dla gości Antosik (77 min.). Polna - Budowlani Radymno 1:1 (0:0), dla gospodarzy Rop (55 min.), dla gości Czternastek (50 min.). Roztocze Narol - Polonia 0:2 (0:1), Droń (20 min.), Mazur (71 min.), Żuraw Żurawiczki - Dynovia 3:1 (1:0), dla gospodarzy W. Gujda (6 min.), L. Rut (60 min.) i Kowalczyk (73 min.), dla gości Cz. Marszałek (52 min.), Spomasz Kańczuga - Świętoniowa 4:1 (1:0), dla gospodarzy J. Hajnosz - 2, Stepaniak i Niedźwiędz, dla gości Superson. Piast Tuczępy - Grom Wyszatyce 4:1 (3:0), dla gospodarzy Korcek (75 min.) i 3 samobójcze, dla gości Rowiński (60 min.). Mecz Lęk Ostrów - Orzeł Przeworsk nie odbył się.

W tabeli prowadzi Polna 25 pkt., przed JKS 22, Pogonią i Polonią po 19.



Szermierka

35 zawodników i zawodniczek z 5 klubów wzięło udział w okręgowym turnieju klasyfikacyjnym juniorów młodszych, który odbył się w Rzeszowie. Spośród reprezentantów naszego województwa najlepiej spisali się szpadzista Jerzy Wróbel z Pogoni Lubaczów - zdobywca pierwszego miejsca. W tej samej broni jego kolega klubowy Maciej Górecki był drugi, a Józef Dryla (Start Jarosław) - trzeci. Drugą lokatę zajęła też florecistka Jolanta Kruczek z Pogoni.



Koszykówka

Po doznaniu trzech kolejnych porażek II-ligowi koszykarze przemyskiej Polonii, odnieśli nareszcie zwycięstwo, pokonując u siebie Start Lublin 69:57 (33:28). Punkty dla naszej drużyny zdobyli: J. Osiański 23, Bonenberg i Wiącek po 16, Czarniecki i Trojanowski po 6 oraz Szymik 2. Polonia musiała się ciężko napracować na końcowy sukces, gdyż goście przez cały mecz stawiali ciężki opór i nie chcieli pogodzić się z porażką. Spokojnie miało na ogół wrotny przebieg, a najlepsze okresy gry w wykonaniu „przemyskich niedźwiadków” przypadły na

pierwsze i końcowe minuty pojedynku. M. in. w 10 min. Polonia prowadziła różnicą 14 pkt. Po przerwie przewaga zmalała do 1 pkt., ale końcówka znów należała do gospodarzy, wśród których na najwyższe noty zasłużyli: Bonenberg, J. Osiański i Wiącek.

W dwóch ostatnich meczach Polonia zmierzy się na wyjeździe z AZS Warszawa i u siebie z Rozwojem Katowice. Żeby pozostać w lidze konieczne trzeba jej wygrać przynajmniej jedno spotkanie.



Tenis stołowy

Trzy pierwsze miejsca zdobyli pingpongiści klubów naszego województwa podczas strefowego turnieju eliminacyjnego juniorów młodszych i juniorów makroregionu Małopolska, który odbył się w Tarnowie. Elżbieta Pierozek z Żurawianki wygrała w kategorii juniorek młodszych przed koleżanką klubową Anną Wnuk, Piotr Jedrejko (Start Jarosław) był najlepszy w grupie juniorów młodszych, a Małgorzata Zubik (Nurt Przemyski) zwyciężyła wśród juniorek, wyprzedzając E. Pierozek. Ponadto Marek Frączek (Orzeł Przeworsk) i A. Wnuk zajęli trzecie lokaty w kategorii juniorów i juniorek. Zdobywcy dwóch pierwszych pozycji pojedną na ogólnopolski turniej, który pod koniec bm. odbędzie się w Olsztynie.

Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek o mistrzostwo klasy młodzieżowej kobiet i mężczyzn. Wśród zespołów seniorków prowadzi Znicz Wańkowa (14 pkt.) przed rezerwą Żurawianki (11 pkt.), a na 9 (ostatnim) miejscu znajduje się Start Jarosław (4 pkt.). Natomiast w tabeli drużyn seniorów lideruje MKS MDK Przemyski (18 pkt., bez straty) przed Tęczą Rzeszów (14 pkt.). Z innych zespołów naszego województwa Orzeł Przeworsk (11 pkt.) jest na piątym miejscu, Start Jarosław (11 pkt.) - na szóstym, rezerwa Nurtu Przemyski (10 pkt.) - na siódmym, a Spomasz Kańczuga (9 pkt.) - na dwunastym (ostatnim).



Brydż

W Przeworsku rozegrano turniej par i teamów o puchar naczelnika miasta. Pierwszą konkurencją zakończyła się sukcesem brać Kadułów z Izolatora Boguchwała przed duetami Młynarczyk - Piwko (Orzeł Przeworsk) i Felc - Pietraszek (Unia Sarzyna). Natomiast w turnieju teamów pierwsze miejsce zajęła Resovia (Jonik - Martens - Urych - Znamitowski) przed WDK Rzeszów (Ferenc - Kubiński - Martens - Sikorski) i kombinowanym zespołem Rzeszów - Stalowa Wola (Felc - Skoczek - Sielc - Styga). Ogółem w turniejach wzięło udział 30 par i 21 teamów.

## Jaki będzie ligowy plan?

Wielu radości sprawili swoim sympatykom w ubiegłym roku ciężarowcy Ludowego Klubu Sportowego Plon Oleszycy, którzy po zaledwie dwóch latach istnienia tej sekcji wywalczyli awans do II ligi. Zresztą na ich koncie zbierało się znacznie więcej sukcesów, m. in. indywidualne medale zdobyte na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży oraz mistrzostwach Polski LZS seniorów i juniorów, a także drużynowe zwycięstwo juniorów wśród LZS-owskich klubów z całego kraju. Kilku obiecujących sztagistów Plonu znalazło się również w kadrze narodowej juniorów. Za kilka dni (23-24 bm.) ciężarowcy z Oleszycy czeka kolejny, trudny egzamin. Będzie nim drugoligowy debiut na opolskich pomostach, na których wystąpią też zawodnicy miejscowego Startu, Stali Bielsko-Biała i Sparty Zabrze. Jak przygotowawali się do tego ważnego startu nasi reprezentanci? Jakiej mają szansę w II-ligowym

towarzystwie?

— Przygotowania do nowego sezonu rozpoczęliśmy pod koniec ubiegłego roku - mówi trener sztagistów Plonu BOLESŁAW EKIERT. — W okresie ferii zespół przebywał na dwutygodniowym zgrupowaniu w Przemysku. Ponadto dwa razy w każdym miesiącu, dzięki znacznej pomocy Wojewódzkiej Federacji Sportu, organizowaliśmy trzydniowe konsultacje, które miały charakter krótkich obozów. Trzech moich podopiecznych - Baracz, Skowroński i Stee - trenowało też na zgrupowaniu kadry narodowej w Cetniewie. Wszyscy zawodnicy mają za sobą kilka sprawdzianów, m. in. podczas mistrzostw województwa seniorów i juniorów. Cieszy fakt, że większość z nich, a zwłaszcza ci, którzy mają za sobą krótki staż, czyni systematyczne postępy. Jest to obiecujący prognostyk przed ligowym startem, chociaż nie omijają nas również i klo-

poty. I tak np. Wojtas odczuwa jeszcze skutki kontuzji kolana, a Banat - w związku z odbywaniem zasadniczej służby wojskowej - nie ma za sobą tylu treningów, ile mieć powinien. Jeśli w Opolu zdobędziemy łącznie około 3 tysięcy punktów - na co liczę - to drugoligowy debiut można będzie uznać za obiecujący.

LKS Plon Oleszycy czyni starania o wzmocnienie zespołu. Gdyby to się udało, byłyby wówczas całkiem realne szanse na zajęcie czolowej lokaty w lidze. A tymczasem życzymy powodzenia na pomostach w Opolu, gdzie wystąpią najlepsi spośród 12-osobowej kadry. Tworzą ją: Stanisław Karpiuk, Janusz Wojtas, Witold Banat, Marian Wyczawski, Jerzy Baracz, Wiesław Skowroński, Dariusz Stee, Krzysztof Piliszko, Bogdan Kłojzy, Marian Olejarz, Wojciech Grabowski i Władysław Wróbel.

(wb.)

## Sportowe to i owo

### W KAŃCZUDZE NIE PRÓŻNUJĄ

Zimowa pora także sprzyja organizacji masowych imprez sportowych. Na przykład w Kańczudze, staraniem działaczy LZS, SZS i ZSMP, przeprowadzono mistrzostwa gminy w warcach 100-półowych oraz w tenisie stołowym. W pierwszej imprezie wzięło udział młodzież szkolna. W drugiej natomiast startowali dorośli.

W turnieju warcachowym wśród chłopców na pierwszej pozycji uplasowali się wspólnie: Robert Koprowicz (SP Kańczuga) i Wacław Osmyk (SP Łopuszka Wielka), a trzeci był Marian Zięba (SP Pantalowice). W kategorii dziewcząt zwyciężyła Agnieszka Jagielo (SP Kańczuga), a drugie miejsce zdobyły: Lucyna Skóra (SP Łopuszka) i Renata Łojek (SP Pantalowice). Drużynowo wygrali uczniowie z Łopuszki Wielkiej oraz uczennice z Sietoszy. W zawodach uczestniczyło 39 chłopców i dziewcząt.

Powodzeniem cieszyły się też mistrzostwa gminy w tenisie stołowym. Wśród juniorów wygrał Jacek Bielec (LKS Spomasz Kańczuga), w kategorii kobiet - Ryszarda Podolak (LKS Kańczuga), a mężczyźni - Roman Piórna (LKS Spomasz). Na starcie imprezy stanęło 23 pingpongiści i pingpongistki. Zakończyła się też liga gminna w tenisie stołowym. Pierwsze miejsce zajął zespół z Niziatycy przed Żukilem i Pantalowicami.

### WYRÓŻNIENIA DLA DZIAŁACZY

Znaczną rolę w propagowaniu, upowszechnianiu i rozwoju sportu wycieczkowego odgrywa działacz społeczny. To on w głównej mierze decyduje o przetrwaniu klubów, sekcji i związków. Dlatego też każdy dowód pamięci o działaczach przynosi im wiele satysfakcji. Jest to jakby swego rodzaju rekompensata za niezliczone godziny straconego czasu, poświęcenie i zaangażowanie.

O takich ludziach pamięta m. in. Polski Związek Koszykarki, który ostatnio - na wniosek OZKosz Wojewódzkiej Federacji Sportu w Przemysku - przyznał kilkunastu grupie działaczy tej dyscypliny z naszego regionu złote, srebrne i brązowe honorowe odznaki. Złota odznaka PZKosz uhonorowała: byłych zawodników Polonii Przemyski - Zbigniewa Kuźniara i Adama Sidora, długoletniego sędziego Ryszarda Kotemana, pierwszego b. prezesa OZKosz Mieczysława Nycza, sędziego z Jarosławia Wiesława Cieszanowskiego i czl. Zarządu OZKosz Wacława Burzańskiego. Srebrna odznaka PZKosz wyróżniła: Antoniego Mormula z Jarosławia, Karola Wilka z Przemyska i Leszka Gorczycę - trenera koszykarek Pogoni Lubaczów. Brązowa odznaka PZKosz wręczono natomiast Irene Kinasz. Spore wyróżnienie spotkało też Ryszarda Zamirskiego - b. zawodnika Polonii Przemyski oraz wieloletniego szkoleniowca. Polski Związek Koszykarki, w okresie poprzedzającym odbyty niedawno Zjazd Spraw-

adawczo-Wyborczy, przyznał mu pamiątkowy medal „za zasługi dla rozwoju koszykarki”. Warto zaznaczyć, że medal taki otrzymało tylko ok. 30 osób w całym kraju.

### KTO WYGRA POD KOSZEM?

Organizowany od kilku lat przez Okręgowe Stowarzyszenie TKKF „Przystań” w Przemysku turniej zakładów pracy w koszykówce mężczyzn zbliża się do końca. W ostatnich spotkaniach, rozegranych do 11 marca br., uzyskano następujące wyniki: „Niedźwiadek” - Polna 52:48, OZKosz - Carpatia 59:52, „Niedźwiadek” - Sanepid 42:34, Publikator - Polna 45:108, POM - Urząd Celnym 32:46, „Niedźwiadek” - OZKosz 46:57, POM - Carpatia 56:39, Polna - ZNP 78:57, Senepid - Publikator 59:35. Aktualnie na czele tabeli znajduje się drużyna OZKosz (11 pkt., 298:245) przed Urzędem Celnym (11 pkt., 294:248) i Polną (10 pkt., 369:286). Kolejne miejsca zajmują: „Niedźwiadek” (9 pkt., 276:228), Carpatia (8 pkt., 285:273), Sanepid (8 pkt., 237:247), ZNP (7 pkt., 266:263), POM (6 pkt., 192:232) i Publikator (5 pkt., 195:380).

Natomiast na liście najskuteczniejszych strzelców prowadzi Halicz (132 pkt.) z OZKosz przed Bandowicem (128 pkt.) z Polnej, Petryszakiem (101 pkt.) z Carpatii, Jaszczyżynem (90 pkt.) z UC, Letniowskim z UC i Sobkiem z „Niedźwiadka” (oba po 88 pkt.), Babkimi (71 pkt.) z Polnej, Opalińskim (66 pkt.) z UC, Babkimi (63 pkt.) z Publikatora i Gułą (62 pkt.) z Sanepidu.

## Ze sportu szkolnego

### AWANS MŁODYCH KOSZYKAREK

Trwają eliminacje do XI Igrzysk Młodzieży LZS, Szkół Rolniczych, Leśnych i CZSR „SCh”. Bardzo dobrze spisują się w nich koszykarki Zespołu Szkół Rolniczych z Przemyska, które zdobyły pierwsze miejsce w ćwierćfinałowym turnieju, rozegranym w Turkowicach (woj. zamojskie). Podopieczne Lesz-

ka Gołucha pokonały ZSR z Nowego Sącza 59:30. ZSR z Kutna 54:23 i miejscową drużynę 59:22, uzyskując awans do półfinału, który przeprowadzony będzie w Rzeszowie. Warto także wspomnieć, że Halina Fedorowicz z przemyskiego ZSR została najskuteczniejszą koszykarką imprezy (zdobyła łącznie 70 pkt.), wyprzedzając swoją koleżankę szkolną Irenę Nazimek (37 pkt.).

### NAJLEPSZA „TROJKA”

W mistrzostwach koszykarek dziewcząt szkół podstawowych Przemyska, zorganizowanych przez Miejski Szkolny Ośrodek Sportowy „Juwenia” i Zarząd Miejski SZS, zwyciężyły reprezentantki SP 3. Drugie miejsce zajęła „czternastka”, a trzecie - „dwójka”. Niestety, na tym się kończy lista szkół biorących udział w imprezie. Aż nie chce się wierzyć, że w koszykówkę potrafią grać tylko w trzech przemyskich „podstawówkach”...

### PRZY TENISOWYM STOLE

Z udziałem 64 chłopców i dziewcząt rozegrano mistrzostwa województwa przemyskiego szkół podstawowych w tenisie stołowym. W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: Krystyna Kostek (Kobylnica) i Ireneusz Urban (Żurawica), Małgorzata Wardęga (Żurawica) i Mariusz Fedyk (Kobylnica), Anna Wnuk (Zadąbrowie) i Ireneusz Kardasiński (Pantalowice), Elżbieta Pierozek (Zadąbrowie) i Marek Frączek (SP Przeworsk). (wb.)

## „Totek” (2)

(zestaw na 24.03)

1. POLONIA - JKS (x)
2. PIAST - POLNA (2)
3. GROM - SPOMASZ (x)
4. ŚWIĘTONIOWA - ŻURAW (1)
5. DYNOWIA - ROZTOCZE (x)
6. POGOŃ - LEK (1)
7. ORZEŁ - BUDOWLANI (x)
8. ORLY - KASZYCE (1)
9. POLNA II - ŻURAWIANKA (x)
10. ZRYW - CZUWAJ II (1)
11. LASZKI - ZDRÓJ (2)
12. HURAGAN - SYRENKA (x)
13. MECHANIZATOR - SZOWSKO (2)

Poz. 1-7 - liga okręgowa; poz. 8-13 - klasa „A” (w nawiasach typowania redakcji). Termin nadsyłania II zestawu - 20 bm.

Imię .....

Nazwisko .....

Adres .....



## Na wirażu i prostej



Na trasie samochodowych zawodów zimowych rozegranych na bieżni Polonii. Fot. R. P.

W bieżącym roku działacze Automobilklubu Przemyskiego zorganizowali już kilka imprez przeznaczonych dla znorotyzowanych. Jedną z nich były m. in. samochodowe zawody zimowe, które urządzono na bieżni stadionu MKS Polonia. Rozegrano je w formie wyścigów: australijskiego i na czas. W pierwszej konkurencji wygrał Wiesław Duda przed Marianem Dudą (oba na volkwagenie), reprezentujący jarosławską delegaturę AP. Na trzecim miejscu znalazł się Henryk Orzechowski (na polonezie) z Przemyska. Natomiast w wyścigu na czas trasa składała się z dwóch okrążeń i zwyciężył Bogusław Pobidyński, który wyprzedził Stanisława Dorosza i Henryka Worobca (wszyscy na fiacie 126p) z Przemyska.

31 bm. odbędzie się kolejna samochodowa impreza. Będą nią pierwsze eliminacje konkursowej jazdy o mistrzostwo Automobilklubu Przemyskiego. Zawody przeprowadzone zostaną w formie rajdu, a udział w nich mogą wziąć zawodnicy z licencją PZMot, a także nie posiadający jej.

Warto też odnotować, że Automobilklub Przemyski powołał niedawno - przy Komisji Turystyki - koło karawaniingu. Jego członkiem może zostać każdy posiadacz przyczepy campingowej. Cel nowo powstałego koła - to wspólne uprawianie turystyki campingowej, wymiana doświadczeń oraz rozwiązywanie problemów dotyczących turystyki motorowej.

Jak nam przekazano, Automobilklub Przemyski przeprowadza obecnie bezpłatny kurs sędziów sportu samochodowego i motocyklowego.

## Leśna droga



Fot. R. Pawłowski

## Co nam zostało z tych lat...

W dodatku do „Ilustrowanego” Kuryera Codziennego” z roku 1931 znaleźliśmy kilka interesujących reklam. Oto przykłady:

„KTO dba o swoje zdrowie, nabywa stale najpewniejsze i najcięższe przerwy tylko w perfumerii S. Federa, Lwów, Sykstuska 7 (dom własny). Zajmujący cennik z 5 wzorami zł 2,50 w znaczkach pocztowych, tuzin zł 4, 6, 8, 9, 12. Wysyłka bezwzględnie dyskretna. — Próbkę darmo”.

Obecnie trochę się zmieniło. Wzór jest jeden, a zamiast dyskrecji — karzące spojrzenie kioskarki. Tyle tylko, że przerwy są grubsze, ale za to niepewne.

Następna reklama dotyczy herbaty:

„Nie łatwiejszego, jak przyrządzanie doskonałej herbaty. Wystarczy imbryczek, wrząca woda i paczka herbaty Liptona”.

Z wymienionych akcesoriów najłatwiej teraz o wrzącą wodę. (jm)



Zdrowia i pomyślności dla:  
Klaudii, Eufemii, Wincentego

i Aleksandra (w środę); Benedykta i Lubomira (w czwartek); Bogusława, Katarzyny i Oktawiana (w piątek); Feliksa, Pelagii, Tybircjusza i Zbysława (w sobotę); Gabriela, Marka i Katarzyny (w niedzielę); Marii, Włodzisława i Ireneusza (w poniedziałek); Emanuela, Teodora i Tymoteusza (we wtorek); Ernesta, Lidii, Jana i Ruperta (w środę).



### MOWA — TRAWA

W Instytucie Filologii Polskiej UJ językoznawcy prowadzą — w specjalnej gablocie na pierwszym piętrze — rejestr potworków językowych spotykanych w różnych wypowiedziach (niestety, także prasowych). Oto kilka ostatnio zanotowanych kwiatków: „obnażyć mechanizmy działające w życiu kulturalnym”, „hodowla nutrii wkroczyła na drogę renesansu”, „stopniowo wylaniają się punkty zbieżne, które w przyszłości będą stanowić podstawę bardziej szczegółowej dyskusji nad zespołem przedsięwzięć niezbędnych dla poprawy...”, „przedmiotem protokołu była ocena stopnia zabezpieczenia stanu realizacji porozumień”, „nasz zakład produkuje szeroki wachlarz tłuszczów” itp. A

Rej powiadał, że Polacy nie gęsi... („Echo Krakowa”).

### PROCENTY

Z badań przeprowadzonych przez GUS wynika, że coraz więcej czasu zużywamy na „załatwianie”. Zakupy robi 42 proc. obywateli (parę lat temu 37 proc.), a zajmuje im to 1 godz. 23 min. dziennie. 50,9 proc. badanych załatwia ponadto różne sprawy, na które schodzi im 1 godz. 47 min. Domowe zajęcia stały się udziałem większej liczby osób, natomiast już tylko 55 proc. Polaków pracuje zawodowo, podczas gdy w 1978 r. pracowało 64 proc. („Przegląd Techniczny”).

### PRZEZ DZIURĘ W PŁOCIE

Co najmniej 183 opony samochodowe zdołali wykraść podczas nocnych wypraw przez dziurę w ogrodzeniu włamywacze z Dębickich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil”. Opony wywożono do Bilgoraja i tam sprzedawano. („Tak i Nie”).

Wybrał:

W. MASŁOWSKI



— Panie kierowniku, już trze cia. Teraz moja zmiana...  
Rys. E. KMIECIK



### KAWA — DESER

Do kamionkowych, wyparzonych wrzątkiem filiżanek wysypać po zabudanej łyżeczce zmielonej kawy, zalać — mieszając — wrzącą, świeżo zagotowaną wodą (nigdy taką, która już się wcześniej gotowała), przykryć na 3 minuty spodeczkami. Podają — wlać do każdej filiżanki łyżeczkę koniaku lub dobrej czystej wódki, na wierzchu ułożyć łyżkę bitej śmietany.

### HERBATA

3 łyżeczki zmieszanych, w różnych proporcjach, trzech gatunków herbaty (np. „Asam”, „Madras” i „Junan”) — zemieć w młynku do cukru, wysypać na gęste sitko i powoli przelewać przez nią, wprost do szklanki, świeżo zagotowaną wrzącą wodę. Herbata przygotowana w ten sposób jest mocna i bardzo aromatyczna.

### TRUSKAWKI MROŻONE

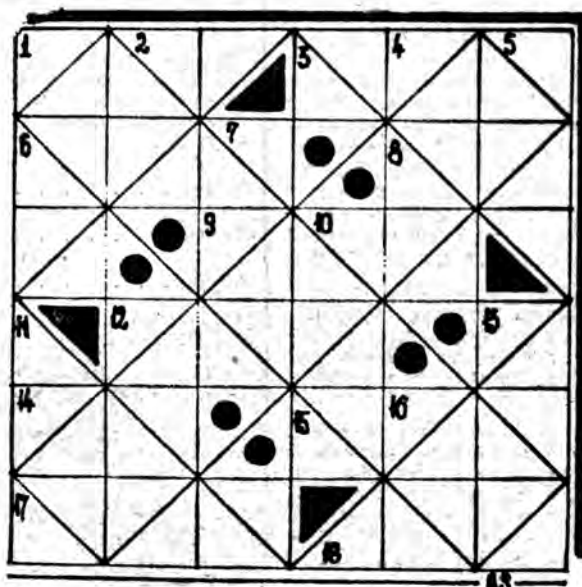
Pół kilo truskawek zasypać na 3—4 godziny przed podaniem cukrem pudrem z wanilią — w ten sposób, by wszystkie były dokładnie obtoczone w cukrze. Przed podaniem ubić — trzepaczką do piany lub w mikserze — szklankę śmietanki pełnotłustej. Truskawki rozkładać na szklane miseczki, polewać śmietaną, przybieramy bezami lub biszkoptami.

### GOTOWE KOMPOTY...

...ze słojów nabierają aromatu, jeśli dodamy do nich lekkiego osłodzonego syropu (przygotowanego ze szklanki wody zagotowanej z łyżeczką cukru i kawałkiem wanilii) lub cieniutko pokrajanej cytrynowej skórki (przedtem dokładnie wyszorowanej i sparzonej wrzątkiem).

KRYSTYNA

## Krzyżówka mozaikowa



**Poziomo:** 1) powieściopisarz włoski, główny przedstawiciel weryzmu, autor „Rodziny Malavogliów” (1840—1922), 3) szybka antylopa, 6) mocna nić szewska, 8) mały Aleksander, 9) znawca piękna, 12) demon, zły duch, 14) miasto w pld.-wsch. Ghanie, duży port nad Zatoką Gwinejską, 15) masowe zwalnianie z pracy, 17) polityk niemiecki, jeden z przywódców SPD, 18) centralny organ Włoskiej Partii Komunistycznej.

**Pionowo:** 1) miasto we Francji, miejsce ciężkich walk z Niemcami w 1916 r., 2) zniszczony mebel, 4) gorliwy wyznawca jakiejś idei, religii, zapaleniec, 5) opera S. Rachmaninowa, 7) święte księgi mazdaizmu (Awesta), 10) alkohol etylowy, 11) lantanowiec o liczbie atomowej 70, 12) indiański kapitan, czarownik, 13) rekwizyt H. Debicha, 16) pierwszy bratobójca.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

\* \* \*

### ROZWIĄZANIE UKOŚNIKA Z NR. 8 (895)

**Prawooskośnie:** debit, Ladon, galar, mizerak, Pegaz, bak, nos, nokturn, norka, sabot, Nobel, kojec, ban, Kaa.

**Lewooskośnie:** len, Gabon, Madison, pilot, bezan, lager, kar, zabobon, kok, stras, nauka, kobra, kajet, Nel.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowie.

Nagrody książkowe wylosowały: Bożena Jakubowska z Czestochowy, Henryka Krupińska z Przeworska i Danuła Cholewińska z Lublina.

### ROZWIĄZANIE WIROWKI Z N-RU 9 (896)

Niemen, Eirene, Nevada, Damian, milion, Liebig, Ibadan, nakład, Antoni, galena, kolano, kołpak.

Nagrodę autorską otrzymuje: AS z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Grażyna Antosz z Radymna, Maria Mile z Lubaczowa i Jacek Zagóń z Jarostawia.

## DZIĘKUJEMY!

\* Z IV Krajowej Konferencji Młodzieży Szkolnej w Katowicach, napisali do nas delegaci woj. przemyskiego.

\* Podczas wędrowki po górnym Śląsku pamiętali o nas harcerze z 100. drużyny im. gen. Karola Świerczewskiego (karteczkę z podziękowaniami otrzymaliśmy z Tych).

## ZYCIE

PRZEMYSKI

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-018 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. ADRES REDAKCJI 37-100 Przemysł ul. Waryńskiego 13 (III p.) tel. 22-00 13-84 Redaktor naczelny Zbigniew Ziembowski OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 35512. PL ISSN 0208-0964.

M-3